Cena 10 groszy.

Redakcja: tel. 163-38, 110-28. Administracja: tel. 163-38, ul. Piotrkowska (dawniej Karola) Nr. 2.
Redaktor i jego zastępca przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.
WARUNKI PRENUMERATY: PRENUMERATA miesięczna z doręczeniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domu 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi zł. 2.50 miesięcznie lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry).
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 80 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarium uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych, redakcja nie zwraca.

Echo

Rok XIII Nr. 240. Łódź niedziela 29 sierpnia 1937

CENY OGŁOSZEŃ:
Przed tekstem t. j. 1-sza strona 60 gr. za w. m-m 1 łam. str. 8 łam; w tekście 40 gr., nekrologi 25 gr., zwycz. 15 gr. strona 10 łamów, drobne 12 gr; za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr., najmniejsze ogłoszenie 1.20 gr., dla bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. drożej, ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej. Ogłoszenia adwokatów ryczałtem 25 zł. Przy ogłoszeń niedzielnych są o 25 proc droższe.
Za 1 w. mm. w 1 łamie szer. 70 mm. (strona 6 łamów), w wydaniu prowincjonalnym 75 gr. Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O. Nr. 602.380
Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Straszliwe skutki bombardowania lotniczego.
Dworzec zasłany trupami dzieci i kobiet.
Wojna w Chinach nie oszczędza cywilnej ludności

TOKIO, 29,8 — „Asahi" pisze, iż rząd chiński postanowił prowadzić długotrwałą wojnę z Japonią, starając się o dyplomatyczne poparcie W. Brytanii i wojskową pomoc Zw. Sowieckiego. Na czele stronnictwa, które wypowiedziało się za wojną, stoi Pai-Czung-Hsi oraz Feng-Juh-Siang. Korzystają oni z poparcia młodych oficerów, sympatyzujących z Sowietami.

Korespondent dziennika twierdzi, iż Czang-Kai-Szek zamierza doprowadzić do decydującej bitwy. W tym celu do Szanghaju zostały odwołane zmotoryzowane oddziały wojska chińskiego, znajdujące się w Chinach Północnych.

SZANGHAJ, 29.8 — Według Agencji Domei, piechota japońska, z którą współdziałała marynarka, wypiera Chińczyków z zajmowanych przez nich pozycyj. Wojska japońskie zajęły Yin-Hang-Czen. Jest to ważny punkt strategiczny na rzece Whang — Pou na północny wschód od Szanghaju, 4 klm. od Wasung.

Wojska chińskie, otaczające koncesję międzynarodową, przez całą noc zachowywały spokój. Dzielnica Hong-Kiu nie była niepokojona. Samoloty chińskie ukazały się w nocy nad Szanghajem w małych grupach.

Samoloty japońskie stwierdziły, iż pomiędzy Czang-Szu-Tai-Tsang posuwają się poważne transporty chińskie z amunicją.

SZANGHAJ, 29.8 — 12 samolotów japońskich bombardowało wczoraj o godz. 4-ej Nan-Tan, zrzucając znaczną ilość [illegible] wiele większego niż dotychczas [illegible]. W pobliżu dworca południowego [illegible] 4 pociski o wielkiej sile. Bombardowanie przerwano o godz. 14-tej.

SZANGHAJ, 29.8 — Korespondent Reutera donosi, że w czasie bombardowania Nantao poniosło śmierć 300—600 osób. Cztery bomby padły na dworzec południowy, niszcząc urządzenia kolejowe na przestrzeni ok. ćwierć mili kwadratowej. Miejsce to pokryte jest zwłokami zabitych. Widok zbombardowanego Nantao przypomina t. zw. krwawą sobotę. Pociski padały w tłum uchodźców chińskich, oczekujących na pociąg do Han-czou. Większość ofiar — to kobiety i dzieci.

O godz. 14,15 Chińczycy rozpoczęli bombardowanie Kong-Kiu, Padło tam bardzo wielu zabitych Japończyków. Kable telegraficzne w Pao-szan w pobliżu Wu-Sung, zostały uszkodzone. Komunikacja telegraficzna z zagranicą jest utrudniona.

EKSPEDYCJA CZERWONEGO KRZYŻA.

BERN, 29.8 — Płk. von Wattenwyl odleciał w charakterze delegata międzynarodowego Czerwonego Krzyża samolotem do Szanghaju, celem zorganizowania służby sanitarnej w Chinach Północnych.

POCHWAŁA JAPOŃCZYKÓW.

PEKIN, 29.8 — Istnieją powody, pozwalające przypuszczać, że walki obejmą dalsze obszary w Chinach. Ewakuowanie 4 tys. obywateli japońskich z Sing-Tao jest poniekąd wskazówką, że Szantung będzie wkrótce objęty pożogą wojenną.

Japońscy oficerowie, powracający z pola walki zgodnie twierdzą, iż wojska chińskie walczą bardzo dzielnie, walka będzie bardzo ciężka, ale Chińczykom brak materiału wojennego, a przede wszystkim artylerii i zmotoryzowanych transportów.

SZANGHAJ, 29,8 — Chińska agencja „Central News" donosi z Pao-Tingu, że Japończycy po otrzymaniu posiłków zaatakowali gwałtownie pozycje chińskie w pobliżu Kałganu. Walki trwają.

Wojska chińskie odebrały Japończykom zajętą przez nich wyżynę Ma-Pa-Czen, położoną na zachód od przełęczy Nankau.

STAN ZDROWIA AMBASADORA.

SZANGHAJ, 29.8 — Ranny ambasador brytyjski spędził dzień spokojnie. Stan jego zdrowia poprawia się pod każdym względem.

Bezpośrednie rokowania w Katowicach
rozstrzygną sprawę zatargu górniczego.

WARSZAWA, 29.8 — Wczoraj odbyła się w ministerstwie opieki społecznej, pod przewodnictwem Głównego Inspektora Pracy, dr. Klotta, konferencja w sprawie zatargu w górnictwie węglowym na górnym Śląsku. W konferencji tej wzięli udział. przedstawiciele ministerstwa spraw wewnętrznych oraz przemysłu i handlu, przedstawiciele górniczych związków zawodowych i związków pracodawców górnośląskiego przemysłu górniczo - hutniczego. Po mówieniu wytworzonej na skutek konfliktu sytuacji w górnictwie węglowym, dyr. Klott zaproponował stronom przeprowadzenie w ciągu najbliższego tygodnia w Katowicach bezpośrednich rokowań, pod przewodnictwem komisarza demobilizacyjnego inż. Maske. Gdyby rokowania te nie doprowadziły do całkowitego porozumienia, pozostałe sprawy skierowanoby do komisji arbitrażowej, celem definitywnego rozstrzygnięcia. Zarówno przedstawiciele robotników jak i przemysłowców, propozycję tę przyjęli. Zapowiedziane na najbliższy tydzień rokowania pozwolą na ostateczne wyjaśnienie sytuacji zatargowej w górnictwie węglowym na Górnym Śląsku.

Obniżka cen przędzy bawełnianej o 5 proc.
POPIERANIE PRODUKCJI KOTONINY.

WARSZAWA, 29.8 — W wyniku porozumienia ze zrzeszeniem producentów przędzy bawełnianej w Polsce Ministerstwo Przemysłu i Handlu, biorąc pod uwagę z jednej strony spadek ceny bawełny a z drugiej zwyżkę robocizny, wynikającą z przeprowadzonego niedawno arbitrażu, ustaliło obniżkę cen przędzy bawełnianej o 5 proc.

Niezależnie od tego ministerstwo przemysłu i handlu zobowiązało zrzeszenie producentów przędzy bawełnianej do zapewnienia trwałego zbytu kotoninie krajowej, która w chwili obecnej kalkuluje się jeszcze **drożej od bawełny, zarówno ze względu na jej cenę, jak i na** trudności techniczne, związane z jej problemem. Przypuszczać jednak należy, że istniejące różnice stopniowo ulegać będą zmniejszeniu w miarę, jak produkcja krajowej kotoniny będzie się rozszerzać w oparciu o trwały zbyt.

Zauważyć należy, że kotoninę wytwarza się z pośledniejszych gatunków lnu i jego odpadków, a również z konopii, wobec czego popieranie produkcji kotoniny ma szczególne znaczenie dla rolnictwa ziem wschodnich i południowo - wschodnich oraz przyczynia się do zmniejszenia importu surowca zagranicznego.

Niezwykły urodzaj ziemniaków
pokryje niedobór zboża na północno-wschodnich kresach.

WILNO, 29.8 — Niedawno prasa opublikowała oficjalne dane o nieurodzaju zboża w województwie białostockim i o kredytach rządowych na pomoc siewną dla rolników. Obecnie na wileńszczyźnie rozpoczęto już kopanie ziemniaków. Rolnicy z zadowoleniem stwierdzają, że tegoroczny urodzaj na ziemniaki przeszedł ich oczekiwania. Ziemniaki wydały dobre plony nie tylko na czarnoziemach, ale również na glebie piaszczystej. Charakterystyczne jest to, że brak jest prawie całkowicie małych ziemniaków, które rolnicy zwyczajem gospodarczym przeznaczają na karmienie trzody chlewnej.

To samo jest w białostockim województwie. Zbiór ziemniaków zapowiada się wyjątkowo dobrze, zarówno pod względem wielkości ziemniaków, jak i ilości ich pod krzakami.

W niektórych miejscowościach kopanie ziemniaków już się rozpoczyna. Dawno nie notowano tak wczesnej pory kopania.

Mamy zaledwie koniec sierpnia, a pola nasze przedstawiają obraz zupełnej jesiennej pustki i szarzyzny. Widocznie niezależnie od kalendarza pory roku zmieniają obecnie swe okresy trwania.

Aresztowanie księdza w Gdańsku.

GDAŃSK, 29.8 — Gdańska policja polityczna aresztowała wczoraj po opuszczeniu kościoła wikarego kościoła św. Józefa w Gdańsku ks. Jacksa (Niemca) i osadziła go w areszcie ochronnym. Księdzu Jacksowi zarzuca się czytanie i wypożyczanie innym osobom tygodnika „Der Deutsche in Polen" wydawanego przez Niemców-Katolików w Katowicach.

Generał Franco koło Santander

Generał Franco (pośrodku) z sztabem swego sztabu płk. Vigon (po lewej stronie) na froncie koło Santander.

Francuska koncesja w Szanghaju

Oddział francuskiej piechoty za barykadą obserwuje walki japońsko - chińskie w Szanghaju.

Deszcz bomb z samolotów powstańczych
SPADŁ PONOWNIE NA PORT GIJON
Ucieczka brytyjskich parowców na pełne morze.

PARYŻ, 29.8 — Donoszą z Bayonny że hiszpański port Gijon był wczoraj rano gwałtownie bombardowany przez samoloty W szczególności ucierpiał port, gdzie znajdowały się 4 parowce pod flagą brytyjską „Hilda Moler", „African-Trader", „Stanbridge" i „Stanwood". Parowiec „Hilda Moler" który został trafiony opuścił port wraz z parowcami „Stanwood" i „African Trader". „Stanbridge", który ma uszkodzone maszyny, pozostał w porcie. Parowcom brytyjskim towarzyszą dwa torpedowce.

SARAGOSSA, 29.8 — Natarcie wojsk rządowych pod Saragossą straciło wczoraj na sile, natomiast na innych odcinkach frontu wzmogło się pokaźnie. Należy z tego wnioskować, że wojska rządowe szukają słabych punktów frontu, aby skoncentrować na nim swe wysiłki. Szczególnie silnie nacierały oddziały rządowe na odcinku u podnóży Juera na północ od Saragossy. pomiędzy Guinto Belhite i odcinkiem Albaracin. Na tym ostatnim odcinku wojska powstańcze w ciągu sierpnia posunęły się naprzód o blisko 40 km. Na odcinku Juera i Quinto niezwykle ożywioną działalność wykazało lotnictwo. W południe wojska powstańcze wyparły nieprzyjaciela aż do punktów wyjściowych ostatniego ataku.

Strona rządowa straciła przy tej operacji 400 zabitych i rannych.

W piątek rozprawa apelacyjna
ZABÓJCY WYWIADOWCY KĘDZIORY

Z Wilna donoszą:

Jak już donosiliśmy dn. 3 września rb. w Sądzie Apelacyjnym w Wilnie odbędzie się proces odwoławczy rzezaka żydowskiego Welwela Szczerbowskiego, skazanego przez Sąd Okręgowy w Brześciu na karę śmierci za zabicie ś. p. wywiadowcy Stefana Kędziory.

W związku z wyznaczeniem terminu rozprawy apelacyjnej, obrońcy W. Szczerbowskiego wnieśli skargę do Sądu Apelacyjnego w której poruszają w pierwszym rzędzie kwestię wieku oskarżonego, udowadniając, że nie ma on jeszcze ukończonych lat 18, dalej w skardze apelacyjnej obrońcy domagają się również stwierdzenia faktu, czy oskarżony Szczerbowski, względnie jego ojciec nie udzielali policji pewnych usług w charakterze konfidentów w związku ze zwalczaniem nielegalnego uboju na terenie Brześcia.

Przypomnieć należy, że wniosek w tej sprawie obrona Szczerbowskiego stawiała już dwukrotnie w toku dochodzeń i podczas rozprawy, a sąd w obu wypadkach wniosek ten odrzucił.

Pytani w czasie rozprawy wyżsi urzędnicy policji zaprzeczyli kategorycznie, jakoby ś.p. Kędziora korzystał z jakichkolwiek konfidencjonalnych usług Szczerbowskich.

W dalszych punktach skargi apelacyjnej, obrońcy starają się dowieść, że zabójstwo popełniono w uniesieniu i dlatego wymierzanie kary śmierci nie jest uzasadnione.

Polskie okręty w Rydze

Trzy polskie kontrtorpedowce „Grom", „Wicher" i „Burza" bawiły z wizytą w porcie w Rydze. Zdjęcie przedstawia polskie kontrtorpedowce stojące w ryskim porcie.

Dalszy ciąg procesu Fleischerowej.

Sieć machinacji prowincjonalnej kupcowej pod patronatem zmarłej Parylewiczowej.

KRAKÓW, 29.8 — W sobotę, w szóstym dniu procesu przeciwko Fleischerowej i tow., w dalszym ciągu zainteresowanie rozprawdą wzrosło Zjawiło się więcej publiczności, niż dni poprzednich. Niektóre momenty zeznań świadków wywołały ogólną wesołość.

Pierwszy stanął przed sądem świadek Jan Kański, skazany za nadużycia na stanowisku dyrektora banku w Stanisławowie na 3 lata więz. Zjawił się on na sali rozpraw w stroju więziennym. Zeznał, iż będąc skazany wyrokiem prawomocnym, starał się o odroczenie wykonania kary, a nawet o ułaskawienie. W tym celu zetknął się z Parylewiczową, która przyrzekała mu — jak się wyraża — w sposób mglisty zająć się tą sprawą. Czy ona interweniowała i u kogo, tego nie wie. Również nie pamięta, czy dawał pieniądze i czy korespondował w tej sprawie. Miał rozrachunki z osk. Fleischerową i z tego tytułu wypłacał jej liczne kwoty, ale nie wie czy Fleischerowa cokolwiek z tych pieniędzy wpłaciła Parylewiczowej.

W toku przesłuchania świadka, prok. Garbaczyński postawił wniosek, aby trybunał, wobec wykrętnych zeznań świadka oraz oczywistej niezgodności tych zeznań z protokółem jego przesłuchania w toku śledztwa, odpis zeznań Kańskiego przesłał prokuraturze, w celu pociągnięcia Kańskiego do odpowiedzialności za fałszywe zeznania.

Trybunał przychylił się do wniosku, za razem zaś odczytał Kańskiemu uprzednie jego zeznania.

Po wysłuchaniu tych zeznań Kański oświadczył, że obecnie przypomniał sobie treść tych zeznań i potwierdził je, oświadczając, iż do Fleischerowej istotnie zwrócił się o to, aby go zetknęła z Parylewiczową w celu podjęcia wspomnianych starań. Wie również, że Parylewiczowa pisała parę listów w jego sprawie do urzędników ministerstwa sprawiedliwości.

Po krótkich zeznaniach świadków, Jana Pieniążka, dyrektora browaru Goetza - Okocimskiego i świadka Antoniego Goetza - Okocimskiego, stwierdzających, że Perylewiczowa starała się o przyznanie Borgenichtowi dostawy węgla dla tego browaru, przesłuchano świadka Sarę Kurtz. Świadek ten potwierdził, że znaleziona u Fleischerowej notatka, dotycząca procesu sądowego jej matki, pisana była przez jej matkę.

Następny świadek Tomasz Sibera, naczelnik wydz. Izby Skarbowej we Lwowie, zeznał, że Fudym skazany został przez Izbę Skarbową za ukrycie cukru skrobiowego na 48.000 zł. grzywny i konfiskatę towaru. Fudym wniósł odwołanie do ministerstwa skarbu, które zmniejszyło mu karę do 12.000 zł. grzywny, uchylając konfiskatę towaru.

Parylewiczowa interweniowała listownie na rzecz Fudyma u prezesa Gregera. Świadek zeznał również o szczegółach przyznania Lezerowi Schwarzowi koncesji na detaliczną sprzedaż wódek w naczyniach zamkniętych w Rozwadowie.

Izrael Karger, szwagier Fleischerowej, zeznał, że zwrócił sie do niego Lustig o poparcie jego starań u Fleischerowej. Chodziło tu o doprowadzenie do zawarcia przez strony ugody w procesie cywilnym, znajdujacym sie już w Sądzie Najwyższym. Bliższych szczegółów tych starań świadek — jak twierdzi — nie znał, pośredniczył bezinteresownie.

Słuchając zeznań swego szwagra osk. Fleischerowa zdradzała wielkie zdenerwowanie i zaczęła szlochać.

Z kolei zeznawał świadek Jakób Fudym z Rzeszowa. Opisywał on przebieg swoich starań o interwencję u osk. Fleischerowej w jego sprawie karnej, rozpoznawanej przez Izbę Skarbową we Lwowie. W staraniach tych pośredniczył także osk. Hochman, do którego skierowano go od rabina Horowitza w Tarnowie. Wręczył Fleischerowej 150 zł. na koszta podróży. Wiedział, że ma współdziałać w tej sprawie Parylewiczowa. Fleischerowa podjęła się również interwencji w Warszawie żądając na ten cel 1.000 zł.

Świadek Maria Łucka, żona sędziego Łuckiego, oświadczyła, że znała Fleischerową i że nie rozpoznaje w niej tej osoby, która doręczyła sędziemu Łuckiemu list interwencyjny od Parylewiczowej.

Świadek Chaim Landau, urzędnik prywatny przyznał, że prosił Fleischerową o podjęcie starań, by szwagrowi jego, Abramowi Siegfriedowi, przywrócono obywatelstwo polskie, którego został pozbawiony na skutek uchylenia się od służby wojskowej w r. 1920. W razie pomyślnych wyników interwencji Landau gotów był zapłacić.

Świadek Kornblueth, b. kupiec zeznał, że za pośrednictwem Fleischerowej i Parylewiczowej starał się o ugodowe załatwienie swego sporu z browarem w Okocimiu i o koncesję na rozlewnię spirytusu w Nisku. W tym celu wręczył Fleischerowej tytułem zadatku na poczet wynagrodzenia 1.000 zł., otrzymując weksle z podpisem Wandy Parylewiczowej. Oprócz wspomnianego zadatku w kwocie 1000 zł. wręczył wprost Fleischerowej dokument cesyjny na kwotę 5.000 zł.. Starania jego o koncesję jednak pozostały bez wyniku. Co się tyczy zabiegów o koncesję na rozlewnię spirytusu, na pytanie prokuratora, przyznał, że w sprawie tej wnosił podania do Marszałka Piłsudskiego, a potem do premiera Składkowskiego i wicepremiera Kwiatkowskiego. To ostatnie zeznanie świadka wywołało na sali ogólną wesołość. Również śmiechem powitano konkluzję świadka, że i teraz dałby nawet 10.000 zł. byle wrócić do reprezentacji browaru okocimskiego.

Świadek Wójowicz Władysław, urzędnik wydz. powiat. w Bochni, przyznał, że był w zażyłych stosunkach z Fleischerową i na tej zasadzie jest mu wiadomym, iż Fleischerowa pożyczyła pieniądze Parylewiczowej za pokryciem wekslowym, że interweniowała w sprawie notariusza Orzechowskiego, sędziego Michałowskiego, dr. Kańskiego, Wolfa Kornbluetha, dalej w sprawie Borgenichta i we własnej sprawie, mianowicie co do przyznania Fleischerowej na nazwisko Wójtowicza koncesji na rozlewnię spirytusu.

Pytany przez obronę świadek oświadczył, że Fleischerowa była średnio zamożna i że interesem i domem zajmowała się wyłącznie oskarżona, albowiem mąż jej jest od dłuższego czasu chory.

Jako ostatni zeznawał świadek Nuchim Kant, obecnie aplikant adwokacki a poprzednio aplikant sądowy.

Przeczył stanowczo, jakoby wiedział cośkolwiek o staraniach swej żony u Parylewiczowej co do dopuszczenia go do aplikacji, a następnie uzyskania płatnego etatu.

Na tym rozprawę przerwano do poniedziałku.

Pogodę słoneczną zapowiada Pim na dzisiaj

ŁÓDŹ, dn. 29.8 — Na dzień dzisiejszy Pim zapowiada po mglistym ranku pogodę słoneczną i ciepłą o zachmurzeniu umiarkowanym. Słabe wiatry miejscowe.

Napad bandycki na szosie

Kupcom zrabowano 300 zł.

BRZEZINY, 29.8 — 27 bm. o godz. 10,30 w nocy na szosie między Lubochnią a Ujazdem na jadących z Łodzi wozem Akermana Idela i Rabinowicza Bera napadło dwóch uzbrojonych w rewolwery bandytów.

Po steroryzowaniu podróżnych i zabraniu im około 300 złotych — bandyci zbiegli w okoliczne lasy. Policja już jest na ich tropie.

Zjazd naczelników straży pożarnej

ze wszystkich większych miast Polski.

CZĘSTOCHOWA, 29.8 — Wczoraj w Częstochowie pod przewodnictwem inspektora związku straży pożarnych Milewskiego, rozpoczął się dwudniowy zjazd naczelników ochotniczych straży pożarnych ze wszystkich miast polskich, liczących ponad 10.000 ludności. Na zjazd przybyło około 150 osób. Pierwszy dzień zjazdu i obrad rozpoczął się aktem hołdu pamięci Marszałka Piłsudskiego. Uczestnicy zjazdu udali się pochodem przed pomnik zmarłego wodza narodu i u stóp pomnika złożyli wieniec. Zjazd zagaił prezes miejscowej straży pożarnej.

Następnie dłuższe przemówienie wygłosił inspektor Milewski.

W programie zjazdu szereg referatów z zakresu pożarnictwa.

STRAJK SEZONOWCÓW ZLIKWIDOWANY

Okupujący robotnicy w poniedziałek przystąpią do pracy

ŁÓDŹ, dnia 29 sierpnia.

Od trzech dni na robotach sezonowych, prowadzonych przez Zarząd Miejski w Łodzi trwał strajk i część strajkujących robotników okupowała tereny pracy o charakterze miejsc publicznych jak i ulice i plantacje miejskie.

Wobec tego, iż akcja sezonowców zaczynała przybierać charakter polityczny z pominięciem Związków Zawodowych kierujących akcją strajkową, przy czym jako tereny do urządzenia nielegalnych zebrań miały służyć miejsca dotychczas okupowane na peryferiach w zachodnich dzielnicach miasta. — Starosta Grodzki nakazał likwidację okupacji na pozostałych terenach jak na Polesiu Konstantynowskim, na ul. Drewnowskiej, w Betoniarni miejskiej przy ul. 6-go Sierpnia 104 i w parku im. Poniatowskiego.

Na wezwanie policji okupujący opuścili okupowany teren.

W tymże czasie zatrzymano Ludwika Nowakowskiego, kolportującego wśród sezonowców ulotki wywrotowe i niejakiego Sobczaka za wygłaszanie haseł wywrotowych i nawoływanie do oporu wezwaniom władz bezpieczeństwa. Obydwu po przeprowadzeniu wstępnych dochodzeń przekazano władzom prokuratorskim.

Obecnie wszystkie odcinki robót sezonowych na terenie Łodzi są wolne od okupantów a przy likwidowaniu okupacji nie zaszła potrzeba użycia siły.

W związku z wytworzoną sytuacją Komisja Międzyzwiązkowa złożona z przedstawicieli ZZZ. „Praca" i Ch. Z. Z. odbyła posiedzenie, na którym została zanalizowana wytworzona sytuacja i po ożywionych debatach podjęła uchwałę o zlikwidowaniu strajku na robotach publicznych w Łodzi.

Wobec takiego postawienia sprawy przez Komisję Międzyzwiązkową sezonowcy łódzcy z dniem 30 bm. tj. w poniedziałek przystępują do pracy.

Wczoraj w Inspektoracie Pracy pod przewodnictwem Inspektora inż. Fefermana odbyła się konferencja, na której ostatecznie wszystkie firmy przyjęły umowę i zatarg, oraz strajk został zlikwidowany.

LIKWIDACJA ZATARGU W FABRYKACH MEBLI.

ŁÓDŹ, dn. 29.8 — W bież. tygodniu została zawarta umowa dla robotników w fabrykach mebli, przy czym płace podwyższono o 10 proc.

Umowy tej nie chcieli przyjąć niektórzy fabrykanci i w kilku fabrykach na tym tle wybuchł strajk.

ZDARZENIA I WYPADKI.

(—) Marszałek Rydz-Śmigły przyjął wczoraj premiera gen. Składkowskiego.

(—) W Warszawie pociągnięto do odpowiedzialności niejaką H. Weinsteinównę sekretarkę komitetu organizacyjnego zjazdu esperantystów, która wśród członków kongresu kolportować miała pornograficzne wydawnictwa.

(—) Sąd apelacyjny w Poznaniu rozpatrywał wczoraj sprawę działaczy niemieckich z Pomorza, którzy w Kąsowie zorganizowali tajny „obóz pracy" w którym prowadzili szkolenie młodzieży niemieckiej na wzór wojskowy. Sąd apelacyjny po dwugodzinnej naradzie uchylił wyrok I instancji w Chojnicach i skazał, Armina Drossa i Jerzego Klimka, komendanta obozu każdego na rok więzienia, dr Gero Gersdorfa Liselotte, Freiman i Kruegera, każdego na 9 miesięcy, oraz siostry Wehr każdą na 8 miesięcy więzienia. Dalszym oskarżonym sąd zatwierdził wyrok I instancji. Wszystkim oskarżonym prócz Drossa, Klimka, Kreugera, Adama i Brunka zawieszono wykonanie kary na 5 lat.

(—) Docent statystyki Uniwersytetu Jagiellońskiego dr Oskar Lange został powołany na katedrę ekonomii politycznej na Uniwersytet w Barklay (Kalifornia).

(—) Na deputowanego jugosłowiańskiego Ramadanowicza dokonano zamachu rewolwerowego. Ramadanowicz zmarł.

(—) „Nouvelle Gasette Zuerich" donosi, że Mussolini wyjedzie dnia 10 września do Berlina.

(—) Zarząd główny LOPP ofiarował aeroklubowi krakowskiemu pięć nowych samolotów.

(—) Wobec wejścia w życie na G. Śląsku ogólnopolskiej ustawy parcelacyjnej zostanie rozparcelowanych 41,000 ha.

(—) Szwedzki minister spraw zagranicznych Sandler złożył wieniec na trumnie Marszałka Piłsudskiego, po czym zwiedził Wawel.

(—) Wczoraj w procesie o zniesławienie wyższych urzędników skarbowych w Warszawie przemawiali obrońcy.

(—) W Łodzi odbędzie się dzisiaj zebranie OZN (odcinka wiejskiego) na którym przemawiać będzie senator gen. [illegible]ca.

Szajka przemytników ludzi

została zlikwidowana w Częstochowie.

Z CZĘSTOCHOWY donoszą:

Od przeszło dwóch lat na terenie Częstochowy działalność swoją rozwijała szajka przemytników ludzi, która ułatwiała nielegalne przejście osobom chcącym się dostać za granicę.

Działalność szajki nie ograniczała się tylko do przemytu ludzi, ale i także do przemycania walut z Polski do Belgii, Niemiec, Francji i Holandii. Za przeprowadzenie jednej osoby przez zieloną granicę pobierana była taksa 350 zł.

Bezczelna szajka, grasująca zupełnie bezkarnie na terenie Częstochowy posiadała swoje filie w Łodzi i na Śląsku w Katowicach, Sosnowcu, a ponad to w Radomiu i wielu innych miastach.

Jak się okazało na czele bandy stali H. Szwarcbaum i Sz. Meizler — obaj mieszkańcy Częstochowy.

W związku z ujawnieniem występnej działalności szajki, aresztowanych zostało kilka osób.

Półfinały międzynarodowych mistrzostw tenisowych Polski.

Dziś zakończenie turnieju.

W czwartym dniu międzynarodowych mistrzostw tenisowych Polski w Bydgoszczy rozegrano pierwsze półfinały.

W grze pojedyńczej panów do półfinałów doszli Hebda, Spychała, Tłoczyński i Baworowski. Spychała w ostatnim ćwierćfinale wyeliminował Rumuna Badina 4:6, 6:1, 6:4, 6:4.

Do półfinału z Hebdą Spychała nie stanął wobec czego Hebda przeszedł bez walki do finału.

W drugim półfinale spotkanie między Tłoczyńskim i Austriakiem Baworowskim zostało przerwane i dokończone zostanie dopiero w niedzielę.

Dwa sety wygrał Tłoczyński i dwa Baworowski. 5-ty set zatem będzie miał decydujące znaczenie.

W grze pojedyńczej pań — Niemka Schili wyeliminowała Richards 6:3 6:1 z Jugosłowianka Kovacs odniosła zwycięstwo na Gajdzianką 6:2, 6:1. W finale zatem spotkają się Jugosłowianka Kovacs i Niemka Schilf.

W grze podwójnej panów para Hebda - Tłoczyński pokonała parę Horain - Biechowski 6:2, 6:1, 6:4 a para niemiecka Lund - Haendewerk wygrała z parą Czajkowski - Gottschalk 6:4, 4:6, 4:6 6:1 6:4

Finał przypuszczalnie odbędzie się dopiero w poniedziałek.

W grze podwójnej pań para Andrutgowa - Fryszczynowa zwyciężyła parę Bielawska - Bock 7:5, 7:5.

W drugim półfinale para niemiecka Schilf - Richards przegrała z parą Jędrzejowska Zofia - Lilpop 5:7, 4:6 a para polsko-jugosłowiańska Siodówna - Kovacs pokonała parę Fryszczynowa - Adrutowa 6:3, 6:1.

Do finału zatem zakwalifikowały się pary: Siodówna - Kovacs i Lilpop - Jędrzejowska Zofia.

W grze mieszanej para jugosłowiańsko-austriacka Kovacs-Redl zwyciężyła parę Łuniewska-Horain 6:4, 6:2, para polsko-austriacka Siodówna - Baworowski wygrała z parą Głowacką - Warmiński 6:4 7:5, wreszcie para Fryszczynowa - Hebda wyeliminowała parę Matuszewska - Spychała 6:3, 6:0.

Polska zdobyła akademickie mistrzostwo świata w koszykówce.

W sobotę w przedostatnim dniu akademickich mistrzostw świata w Paryżu odbyły się finały w koszykówce męskiej i kobiecej.

W koszykówce kobiecej Polska walczyła z Łotwą, bijąc ją po pięknej grze 37:29 (19:17), zdobywając pierwsze miejsce i tytuł mistrza świata.

W koszykówce męskiej unieważniono i nakazano powtórzenie meczu Łotwa — Estonia Tym razem zwycięstwo odniosła Łotwa w stosunku 46:26, kwalifikując się do finału z Polską. Finał wygrała Łotwa bijąc Polaków 40:36. Łotysze przewyższali Polaków techniką i grą zespołową.

Polacy nie rozumieli się ze sobą i mimo ambitnej gry ulegli nieznacznie, uzyskując jednak tytuł akademickiego wicemistrza świata.

Upadek z rusztowania.

KRONIKA POGOTOWIA RATUNKOWEGO

Łódź, dn. 24 sierpnia.

— Wczoraj na budowli przy ul. Piotrkowskiej 102 miał miejsce wypadek przy pracy, ofiarą którego padł robotnik 38-letni Feliks Stachurski, zamieszkały przy ul. Wapiennej 34.

Stachurski zatrudniony na robotach budowlanych pracując na rusztowaniu w pewnej chwili stracił równowagę i spadł z wysokości pierwszego piętra przy czym trafił na stos cegieł wskutek czego odniósł połamanie żeber i rąk oraz uszkodzenia kręgosłupa.

Przybyły na miejsce wypadku lekarz pogotowia po opatrzeniu przewiózł rannego w stanie agonii do szpitala ubezpieczalni.

— W mieszkaniu własnym przy ul. Gdańskiej 7 usiłowała pozbawić się życia przez zażycie większej dozy luminalu 33-letnią Balbina Sznaper.

Wezwany lekarz pogotowia P.C.K. po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł chorą w stanie ciężkim do szpitala okręgowego.

Powodów zamachu nie ustalono.

— W stawie we wsi Kurzawice. pow łaskiego utonął w czasie kąpieli 25-letni Marian Sielankiewicz, zamieszkały w Łodzi i przebywający na letnisku. Sielankiewicz wskutek skurczu poszedł na dno. Wszczęte poszukiwania doprowadziły do wydobycia po kilku godzinnych poszukiwaniach zwłok topielca.

— Wczoraj w kinoteatrze „Palace", przy ul. Piotrkowskiej 108 z powodu krótkiego spięcia w czasie wyświetlania filmu zapaliła się dekoracja.

Ogień został w zarodku stłumiony przez personel techniczny kina przed przybyciem straży pożarnej. Straty według pobieżnych obliczeń wynoszą około 800 zł.

Wypadku z ludźmi nie było.

— Do mieszkania krawca Icka Klajnera przy ul. Brzezińskiej 51 dostali się złodzieje i skradli znaczną ilość materiału pociętego już na uszycie kurtek.

Poszkodowany obliczył swe straty na 600 zł.

— Do sklepu Elżbiety Raway, przy ul. Piotrkowskiej 11 zakradł się niespostrzeżenie za dnia nieujawniony dotychczas sprawca i z szuflady skradł 190 zł. w gotówce.

— Do mieszkania Heleny Prusiak, przy ul. Piotrkowskiej 27 przez niezamknięte okno zakradli się złodzieje i skradli bieliznę i pościel wartości 300 zł.

We wszystkich wypadkach policja zarządziła dochodzenie.

Tyfus brzuszny

jest chorobą brudnych rąk!

Myjcie ręce przed każdym jedzeniem

Oszczędności bez uproszczenia metod — wywołały chroniczne przepracowanie urzędników.

Brak zastępstw urlopowych wzmaga fizyczne i umysłowe wyczerpanie

Łódź, dnia 29 sierpnia.

Od kilku lat cała gospodarka w urzędach i przedsiębiorstwach państwowych odbywa się pod znakiem przeprowadzania coraz to większych oszczędności. Rozpoczęło się od redukcji personelu i obniżania poborów pracowniczych. Potem zaniechano wprawdzie redukcji personelu w ścisłym tego słowa znaczeniu, ale nadal rozmaite komisje normujące, oszczędnościowe itp. — rok rocznie zmniejszają stan liczebny pracowników zajętych w poszczególnych biurach. Dzieje się to drogą różnych przesunięć, przy czym zmniejszanie ogólnej liczby personelu następuje przez ubytek naturalny (śmierć i emerytura) i nie przyjmowanie w zasadzie nowych sił. W ten sposób stworzono stan taki, że pracę, którą dawniej wykonywało np. 4-6 pracowników, dziś musi wykonywać 2-3 pracowników.

Nie byłoby to złem, gdyby równolegle ze zmniejszaniem się ilości pracowników, zajętych w danym urzędzie, szło w parze

uproszczenie pracy.

Tymczasem nie tylko pracy nie umniejszono, ani jej nie uproszczono, ale często nawet jeszcze bardziej ją skomplikowano lub też obarczono pracowników różnymi, mniej lub więcej potrzebnymi czynnościami. Redukując np. personel pomocniczy i kancelaryjny obciąża się pracowników, zajętych na samoistnych stanowiskach, oraz referentów, różnymi czynnościami ubocznemi, różnymi wykazami tj. absorbując ich siły do czynności, dla właściwych prac danego pracownika nieistotnych. Nie są to tylko wyjątki. Każdy niemal pracownik biurowy musi spełniać różne czynności, zależnie od rodzaju służby, mniej lub więcej nieistotne dla zasadniczej pracy na danym stanowisku, musi prowadzić różne wykazy i spełniać czynności pomocnicze i kancelaryjne, — dla których przedtem

zatrudnione były osobne siły.

Wszystkie te czynności uboczne i dodatkowe muszą być z całą skrupulatnością wykonywane, ponieważ błędy i uchybienia w ich wypełnianiu są z pełną surowością ścigane i karane.

Przedstawiony stan rzeczy, tj. z jednej strony zmniejszanie ilości pracowników, zajętych w danym referacie, a z drugiej strony rozszerzenie zakresu spełnionych czynności, spowodował stan stałego przeciążenia pracą personelu. Pracownik biurowy zbyt często obarczony jest pracą, której w normalnych godzinach służbowych podołać nie jest w stanie i skutkiem tego zmuszony jest wykonywać ją w godzinach poza służbowych, — oczywiście bez dodatkowego wynagrodzenia.

Staje się on w ten sposób niewolnikiem biura, ciągnącym swe jarzmo od rana do późnych godzin wieczornych. Nie istnieje dla niego ani dom, ani rodzina, ani sprawy osobiste, bo nie ma kiedy zająć się tymi sprawami.

Przy takiej pracy następuje szybko wyczerpanie fizyczne i duchowe, utrata sił i energii. Każdy więc urzędnik z utęsknieniem i resztkami sił oczekuje okresu urlopu. Ale i okres urlopów jest okresem nowych dodatkowych obciążeń pracą, nowych przemęczeń. W służbie bowiem biurowej nie ma zastępstw w pełnem tego słowa znaczeniu. Skoro jeden urzędnik jest chory lub na urlopie, drugi obok spraw swego referatu, obejmuje zastępczo załatwianie spraw referowanych przez nieobecnego kolegę. Ponieważ zastępujący i tak jest przeciążony pracą, przeto siłą konieczności i zastępstwo ogranicza się do załatwiania spraw pilnych, resztę spraw mniej pilnych odkłada się do powrotu właściwego referenta. W ten sposób po całorocznej wyczerpującej pracy, pracownik biurowy w okresie urlopów zwiększa swe przemęczenie i wyczerpanie, aby po 3—4 tygodniowym wypoczynku znowu przemęczać się „odrabianiem" zaległości, zanim rozpocznie „normalną" przeciążającą pracę w godzinach służbowych i poza służbowych.

Czy w tym stanie rzeczy urlop jest wypoczynkiem? Czy można nazwać wypoczynkiem krótką przerwę w nadmiernej, ponad siły, pracy, niejednokrotnie po 12 i więcej godzin dziennie? Parę tygodni urlopu, poprzedzone zwiększonym przemęczaniem się, przy bezpośrednio po nich następującym „odrabianem zaległości", nie przyczynia się bynajmniej ani do uzyskania pełni sił i energii, — ani do uzyskania równowagi duchowej i zapału do pracy.

Dla należytego wypoczynku ważne znaczenie ma nie tylko czas trwania wypoczynku, ale również,

i warunki pracy,

poprzedzające i następujące po urlopie.

W pierwszym rzędzie te warunki pracy winny być zmienione. Przez odpowiedni rozdział pracy i przydzielenie do niej odpowiedniej ilości pracowników, należy usunąć szkodliwe dla zdrowia urzędników przeciążenie.

Czas zerwać z niewłaściwie stosowaną polityką oszczędnościową, — która podważa zdrowie i niszczy nerwy pracowników, oraz wpływa ujemnie na rezultaty samej pracy.

DLA MŁODZIEŻY.

Polska Spółka Obuwia Bata we wszystkich swoich filiach przygotowała dla młodzieży szkolnej najnowocześniejsze kontomierze i programy szkolne na rok 1937-8.

LAS SOSNOWY



Na suchych piaskach mazowieckich najlepiej rośnie sosna, której żywiczny zapach tak bardzo pociąga i odurza mieszkańców miast.

Zarzuty pasażerów w OŚWIETLENIU KOLEJARZA.

ŁÓDŹ, dnia 29 sierpnia.

Otrzymaliśmy następujące uwagi:

Niejednokrotnie zdaje się publiczności, że wszelkie niedomagania, związane ze zwiększonym ruchem pasażerskim, wypływają z winy pracowników. A przecież tak nie jest i każdy, kto bliżej zna życie i pracę kolejarza, przyzna, że często wina jest również i po stronie publiczności. Weźmy dla przykładu ogonki przy kasach biletowych, które są udręką dla publiczności. A przecież niedomagania te dałyby się nieraz usunąć, gdyby podróżni przychodzili do pociągu nie dopiero w ostatniej chwili, jak to czyni wiele osób. — A ile przytem zdenerwowania, gdy przyjdzie jakaś pasażerka na minutę przed odjazdem pociągu i żąda 2 lub 3 biletów, i to pisanych, do rozmaitych stacyj, do których brak biletów kartonowych. Biedny kasjer nieraz pomyli się i dopłaci ze swojej kieszeni, aby tylko nie narazić się.

Również tak okrzyczane przepełnienia pociągów nie wypływają z winy pracowników. Niewielu z podróżnych wie o tem, że pociągi mogą zabrać tylko pewną ilość wagonów, a więc jeśli do pociągu zjawi się w ostatniej chwili większa, niż normalna ilość podróżnych, wtedy na dodanie dodatkowych wagonów za późno, a tym samym niedomagania co do braku miejsc będą nieuniknione. Tak jest nie tylko u nas, ale i na całym świecie.

Podobnie przedstawia się również i sprawa przewozu bagaży. Jak często są one nadawane zbyt późno, tuż przed odjazdem pociągu, nienależycie ocechowane bez dokładnych adresów, któreby ułatwiły orientację i odesłanie do właściwych stacyj w razie zagubienia się kartki, świeżo nalepionej przez kolej. A później narzekania i biadania na niedołęstwo pracowników i złą organizację kolejnictwa.

Nikt z publiczności nie bierze też pod uwagę ciężkiej i odpowiedniej pracy kolejarza..

To też słusznie o trochę wyrozumiałości ma prawo upomnieć się kolejarz.

Przynależność do zbyt wielu organizacyj nie świadczy wcale o owocnej pracy.

Niedawno szereg poważnych pism kobiecych rozważało poważny problem czy kobieta powinna poświęcać się pracy organizacyjnej. Niektóre głosy, zwłaszcza męskie kategorycznie się temu przeciwstawiły, wysuwając szereg mocnych argumentów, a m. in. że żony, siostry czy matki prawie nigdy nie ma w domu, ponieważ dosłownie lata z zebrania na posiedzenie. Nad tymi zarzutami warto się zastanowić.

Pęd ku tworzeniu coraz to nowych organizacyj z ogromną ilością prezesów, sekretarzy i ich zastępców, stał się od pewnego czasu groźnym i niezdrowym przejawem życia społecznego. Co druga kobieta należy do 2, 3, a nawet 5-ciu organizacyj, a widomym znakiem przynależności jest jedynie odznaka stowarzyszenia i kwitki za składki członkowskie.

Samo miano, członka bardzo potrzebnej nawet organizacji, nie stanowi jeszcze o tym, by wszyscy członkowie byli naprawdę pożytecznym elementem dla stowarzyszenia, a więc i dla pewnej grupy społeczeństwa.

Ludzi, których można znaleźć w kilkunastu stowarzyszeniach nie można uważać za jednostki pracujące dla dobra społecznego. Całkiem słuszne stawiano kobietom zarzuty, że dosłownie pędzą z jednej sali posiedzeń na drugą. Przychodzą naturalnie za późno, zziajane, zmęczone, ale są.

Na prośbę o przyjęcie jakieś funkcyj, pani rozkłada bezradnie ręce i tłumaczy się, że jest już w 2 stowarzyszeniach prezeską, w trzech sekretarką i w czterech przewodniczącą. Ze zdumienia przecieramy oczy. —

Jak to możliwe, przecież ta pani jest mężatką, ma czworo dzieci, sama zajmuje się prowadzeniem domu i pracuje aż w tylu organizacjach? Pracuje, owszem, przychodzi na zebrania, zabiera głos i to wszystko. Jeśli to nazywa się pracą, życie organizacyj ne zaczyna nabierać cech groteskowych.

To rozproszkowanie kilku wielkich i potężnych organizacyj na małe nic nie znaczące stowarzyszenia jest dużym niebezpieczeństwem dla życia zbiorowego,

Życie teatralne stolicy.

Teatr Polski na poziomie kabaretu

Warszawa ma żywo w pamięci te czasy gdy teatr Polski był instytucją prywatną nie subwencjonowaną. Grano tam wówczas takie sztuki jak: „Irydion", „Judasz", „Balladyna" „Don Juan", cały cykl Szekspira i Moliera, a dziś, gdy teatr jest grubo subwencjonowany, gdy ma szerzyć kulturę teatralną wystawiono miłą komedię Ruszkowskiego w przeróbce Tuwima. Co z tej komedii zrobiono za parodię, jakie błazeństwa kazano aktorom wyprawiać, to się opisać nie da. W dodatku od starzyzki r. 1880-go przeskok do r. 1903 („Czar walca") to znów do 1936 r. (Kabaretowe „I chciałabym i boję się...).

Prawdziwi melomani opuszczają teatr z niesmakiem. Najwyższy czas aby nasze czynniki miarodajne wkroczyły w to i położyły kres rośnięniu ze sceny teatru Polskiego tandetnego kabaretu. Ci, którzy uważali Tuwima za poważnego człowieka, po tych „artystycznych" wyczynach z „Jadzią - wdową" już złudzeń mieć nie będą. Albo i ta Jadzia, gdzież powiedziano w sztuce, że musi ona nogi zadzierać i robić z siebie rozwydrzoną kokotę.

Zmarnowano talent Modzelewskiej. Przekreślono wszystkie jej piękne kreacje aktorskie. Skandal z „Jadzią - wdową" wymaga zbiorowego protestu ludzi ze smakiem artystycznym.

W Letnim idzie miła komedia Niewiarowicza „Gdzie diabeł nie może, tam babę pośle" z Martini i Warneckim.

W Kameralnym bawi komedia „Skandal w rodzinie Kinga". Oryginalny tytuł brzmi „Dziękuję za służbę". Triumf święcą dwie doskonałe aktorki Olga Orleńska i Hanna Rozińska.

U Malickiej przed premierą „Mięczaka" wznowiono zawsze niezawodny „Świt, dzień i noc", w którym obok niezrównanej Malickiej zasłużone brawa zbiera Wójtecki, lepszy od Węgierki.

W Wielkiej Rewii dyr. Włast zapowiada premierę „Króla na jedną noc" z Grudzińską Dymszą, Zniczem i Nesterówną. Ma tam grać p. Jerzy Olgierd, słaby aktor operetkowy.

W teatrze „8.15" szykują aktualną operetkę „Zginęła narzeczona".

Teatr Wielki zapowiada otwarcie sezonu operetką „Pod słońcem Meksyku".

c. n.

Kratecczki.

KRWAWA DUSZA

ZEMSTA PODCHMIELONEGO.

Wpadł mi niedawno do ręki jakiś francuski dziennik, czy magazyn — nie pamiętam — z kapitalnymi ilustracjami na temat zwierząt i ptaków jako panów świata. Rzeczywiście byłoby niesłychanie interesujące móc w roli widza obserwować świat, w którym role byłyby zmienione. W którym zwierzęta, ptaki i owady były w takim stosunku do ludzi, w jakim ludzie są do tych stworzeń. Człowiek na własnej skórze poznałby, jakie to barbarzyństwa wyczynia silniejszy wobec słabszego.

Wielki, kolorowy, silny motyl łapie dla rozrywki na polanie znękanego, przestraszonego człowieka. Człowiek, nędzne stworzenie, ucieka co sił w biednych nóżkach, ale siatka motyla szybko go dogania i nakrywa. Za chwilę odpowiedniej wielkości szpilką „przymocują" go do pnia drzewa, by służył za „naukową zabawkę" młodym motylątkom.

Inny obrazek: myszy z radością patrzą na pokojówkę, która złapała się do pułapki, w której nie było wprawdzie słoninki, lecz apetyczna, ładnie przyrumieniona babka lub para jedwabnych pończoszek.

W dzikiej prerii amerykańskiej dwa potężne konie z uśmiechem zwycięzców łapią na lasso uciekających w dzikim popłochu ludzi.

Siedzące przy stole papugi zabawiają się pociesznymi minami starej damulki, obijającej się o pręty klatki.

Gołębie batem poganiają ludzi, aby pląsali wokół domu.

I tak dalej.

Ta wizja przemiany wartości zwierzęco-ludzkich jest bardzo pouczająca. Rzeczywiście jakbyśmy wyglądali, gdyby zwierzaki miały nieco więcej inteligencji i zamiast poddać się ludziom, zapanowały nad nami? Dorożkarz ciągnąłby z głupią miną dorożkę, w której rozpiera się wypasiona kobyłka, i przeklinałby swój nędzny, ludzki żywot. Kmiotek w budzie warczałby na innego kmiotka usiłującego mu odebrać kość.

Nie byłoby wesoło. Ale równie nie wesoło musi się czuć zwierzę, będące dzisiaj na łasce człowieka, który doznaje idiotycznej radości, gdy jego pies służy na dwóch łapkach i wyczynia inne głupie, a nikomu niepotrzebne sztuki. Psisko męczy się, a człowiek dumny jest, że pokonał zwierzę. Kanarek w klatce śpiewa pięknie, ale człek wyłby paskudnie, gdyby znalazł się w sytuacji kanarka. Nie mówię już o przykrzejszych dla człowieka sytuacjach, jak n. p. panowanie krowy, która dla swych dziatek doiłaby... itd.

Nie zmieniłaby się jedynie sytuacja osła. Osioł bowiem zawsze był, jest i będzie jednym z czołowych panów wszelakiego stworzenia.

Z drugiej jednak strony zamiana ról człowieczych i zwierzęcych miałaby również i swoje dobre strony. Zbuntowane, przynajmniej w wyobraźni francuskiego rysownika, zwierzęta krzywym okiem patrzyłyby na wiele ludzkich „przywilejów". Cóż z tego przyszłoby cielakowi, że prowadziłby do rzeźni ludzkie cielę, gdyby musiał od niego opłacać podatki? Nie wiem, czy szkapa dorożkarska chciałaby być pasażerem dorożki, wiozącej „pacjenta" w kajdankach do kryminału. Wątpię, czy lew ze chciałby być człowiekiem, nachodzonym stale przez komorników, egzekutorów i prywatnych wierzycieli.

Kto wie, czy zwierzęta w ogóle chciałyby się zamienić rolami z ludźmi? Zwłaszcza zwierzęta płci męskiej, których połowice posiadają własne, stałe futra i nigdy nie żądają nowych.

CZESIO.

Czesław Maas zabawiał się u swego kolegi, Władysława Wojcieszka przy ulicy Inowrocławskiej. Zabawa była, że tak powiem, całkowita. Była więc wódka, były i dziewczątka. Około godz. 3-ej po północy na tle owych dziewczynek doszło między kolegami do kłótni, w czasie której Maas, podchmielony, złapał zabłąkaną duszę od żelazka i uderzył nią Wojcieszka tak nieszczęśliwie, że złamał mu rękę. Rannego w poważnym stanie odwieziono do szpitala, a sprawcą zajęła się policja.

Sąd Grodzki skazał Czesława Maasa na 1 rok więzienia.

Jerzy Krzecki.

Komornik zajął, a on sprzedał

„Sprytny" właściciel magla.

ŁÓDŹ, 29.8 — Do właściciela magla przy ul. Wólczańskiej, Manera Sztarkmana zgłosiła się H. Studnia, chcąc nabyć jego przedsiębiorstwo. Przy ugodzie Studnia wielokrotnie dopytywała się Sztarkmana, czy magiel jest bez długów, ale ten zapewniał ją gorąco z równym uporem, że nie ma ani grosza zobowiązań. Wobec tego H. Studnia została właścicielką magla.

Niedługo jednak cieszyła się tą własnością. Co kilka dni bowiem zjawiali się wierzyciele Sztarkmana po swoje należności, a wreszcie zjechał komornik w celu przeprowadzenia licytacji magla. Co się bowiem okazało.

Oto za liczne długi poprzedniego właściciela, komornik położył areszt na warsztat pracy i wyznaczył licytację.

Sztarkman, zaś, aby się sprytnie wywinąć ze wszystkich, tych nieprzyjemnych spraw, sprzedał bezprawnie w oszukańczy sposób magiel narażając na straty następną jego właścicielkę.

Poszkodowana H. Studnia zwróciła się ze skargą do sądu i ten skazał nieuczciwego sprzedawcę magla na 3 miesiące aresztu zawieszone ze względu na dotychczasową niekaralność oskarżonego na 2 lata.

Tragedia rodzinna pod strzechą wieśniaczą.

Zabójstwo brata-awanturnika.

Z KALISZA donoszą:

Mieszkańcy wsi Lipe gm. Brudzew zostali zaalarmowani strzałami rewolwerowymi jakie dochodziły z mieszkania Piłatów.

Gdy kilku odważniejszych weszło do izby, oczom ich przedstawił się krwawy widok. Na ziemi w kałuży krwi leżał Franciszek Piłat lat 30. W drugim końcu pokoju stał z rewolwerem w ręku Jan Piłat, lat 24 który w czasie sprzeczki oddał kilka strzałów w stronę brata Franciszka, zabijając go na miejscu.

Piłatowie posiadali w tej wsi nie duże gospodarstwo. W domu oprócz matki mieszkało 4 synów i córka.

Cała rodzina żyła pod terorem zabitego który wszystkie pieniądze, otrzymane za sprzedaż produktów, zatrzymywał dla siebie, zmuszając wszystkich do ciężkiej pracy. Na tym tle bardzo często dochodziło do kłótni.

Onegdaj około godz. 8-ej wieczorem. Franciszek Piłat, po powrocie do domu, jak zwykle, rozpoczął kłótnię z braćmi.

Młodszy brat Jan starał się awanturę przerwać, wówczas Franciszek uderzył go trzymanym w ręku żelazem.

Uderzony, rozgniewany tym postępkiem, w obronie własnej wydobył rewolwer i strzelił kilkakrotnie do brata, który upadł na ziemię i wyzionął ducha.

Zabójcę aresztowała przybyła na miejsce zbrodni policja.

Zwłoki zabezpieczono.

Należy zaznaczyć, że zabity nie cieszył się dobrą opinią w okolicy.

Krwawa tragedia rodziny Piłatów jest szeroko komentowana przez mieszkańców wioski.

—:o:—

Zmiana zawodu

nie przyniosła krawcowi szczęścia.

ŁÓDŹ, 29.8.

Patrolujący wieczorem na ulicy Magistrackiej dwaj posterunkowi zauważyli wychodzących z bramy domu pod numerem 20 dwóch osobników. Wyglądali z daleka na muzykantów.

Jeden bowiem trzymał pod pachą gitarę, a drugi niósł coś, jakby harmonię w ciemnym, płóciennym worku.

Nie było w tym spotkaniu nic dziwnego, ale podejrzliwi policjanci, po bliższym i dokładniejszym przyjrzeniu się obu „grajkom" zwątpili jakoś w ich autentyczność i postanowili ich zatrzymać. Wobec tego jeden zaczął zbliżać się do nich z tyłu, drugi zaś miał zamiar przeciąć im drogę od przodu.

Tymczasem tamci zorientowawszy się na co się zanosi, porzucili swoje „instrumenty" a sami poczęli co sił uciekać.

Policja jednak ich dogoniła i ujęła. W dniu wczorajszym odbyła się przeciw jednemu z nich rozprawa w sądzie.

Nazywa on się Mendel Kirer i jest z zawodu krawcem.

Postanowił jednak raz wyjątkowo odstąpić od swego zawodu i wybrał się z towarzyszem do upatrzonego już przed tym mieszkania Kaźmierczaka, gdzie skradli mu garderobę.

Nieszczęście chciało, że spotkali posterunkowych i plan się nie udał.

Zatrzymany na ulicy Mendel Kirer odrazu przyznał się do winy, teraz jednak w sądzie próbował się „ratować" i opowiadał jakąś historyjkę w odnoszeniu rzeczy.

Po raz drugi mu się nie udało.

Sędzia poznał się bowiem na tym kłamstwie i podwyższył mu karę za krętactwo, skazując na 7 miesięcy więzienia miast 6.

Ponieważ nie siedział jeszcze w więzieniu, wykonanie kary zawieszono mu na 2 lata.

—:o:—

RADIO-KĄCIK.

NIEDZIELA, 29 SIERPNIA.
Warszawa I (Raszyn)
I inne Rozgłośnie Polskie.

8.00 Sygnał czasu i pieśń „Ave Maria"
8.03 Dziennik poranny
8.15 Audycja dla wsi: 1) Gazetka rolnicza, 2) Muzyka z płyt, 3) Zmiany na lepsze — pogadanka
9.00 Regionalna transmisja z Zaniemyśla (przez Poznań): a) Reportaż, b) Msza polowa
Po transmisji około g. 10.30: Muzyka z płyt
11.00 Przerwa
11.05 Koncert w wykonaniu Filharmonii Wiedeńskiej (transmisja z Salzburga)
W przerwie około g. 12: Przegląd kulturalny
13.20 Polska kapela ludowa Feliksa Dzierżanowskiego (transmisja z Nałęczowa, z udziałem Czwórki Radiowej — z Warszawy)
14.40 Audycja dla dzieci
15.00 Audycja dla wsi: 1) Przegląd rynków produktów rolnych, 2) Zaniemyska Kępa — druga transmisja regionalna z Zaniemyśla (przez Poznań), 3) Czego się można nauczyć w szkołach? (reportaż)
16.00 Zespół mandolinistów i chór „Kaskada" — z Wilna
16.30 Muzyka z płyt
17.00 Koncert rozrywkowy z Parku Paderewskiego w Warszawie w wykonaniu małej orkiestry Polskiego Radia i in.
W przerwie około g. 17.55: W ruinach z czasów Minosa — felieton ze Lwowa
19.00 Słuchowisko „Pierwsza lepsza" czyli „Nauka zbawienia" — komedia w 1-ym akcie wierszem Aleksandra Fredry
19.30 Transmisja z ulicy lwowskiej z okazji Tygodnia ruchu pieszego i kołowego we Lwowie
20.00 Muzyka z płyt
20.35 Program na jutro
20.40 Przegląd polityczny
20.50 Dziennik wieczorny
21.00 „Bakcyl H" — audycja muzyczna ze Lwowa
21.40 Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni
22.00 Pieśni Schuberta w wykonaniu Luby Lewickiej — z Wilna
22.25 Muzyka fortepianowa na cztery ręce
22.50 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego i komunikat meteorologiczny
23.00—1.00 Programy lokalne

Łódź, jak Raszyn, oraz:

8.35 Muzyka z płyt
8.55 Program na dziś
Około g. 10.30: Muzyka z płyt
Około g. 12.00: Muzyka z płyt
13.20 Transmisja ze zjazdu O.Z.N. w Łodzi. Przemówienie gen. Galicy i prezesa Piotrowskiego
14.40 Audycja dla dzieci: 1) „Zuchy mają głos", 2) Muzyka z płyt
16.30 Pół godziny pieśni solowych — płyty
20.00 Śpiewa chór Dana — płyty
20.15 Koncert fortepianowy
20.35 Wiadomości sportowe lokalne
23.00—23.30 Muzyka taneczna z płyt

PONIEDZIAŁEK, 30 SIERPNIA.
Warszawa I (Raszyn)
i inne Rozgłośnie Polskie.

6.15 Pieśń poranna
6.18 Gimnastyka
6.38 Muzyka z płyt
7.00 Dziennik poranny
7.10 Muzyka z płyt
8.00 Przerwa
11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa
12.03 Dziennik południowy
12.15 Rodzice a szkoła — pogadanka
12.25 Koncert orkiestry dętej — płyty
12.40 Od warsztatu do warsztatu: Bednarze
13.00 Przerwa (programy lokalne)
15.45 Wiadomości gospodarcze
16.00 Pokój dziecięcy w warszawskim ZOO — pogadanka dla dzieci starszych
16.15 Transmisja z ogniska harcerskiego na Międzynarodowym Złocie Skautów w Vogelenzang w Holandii (powtórzenie z taśmy dźwiękowej)
16.45 Z dawnych czasów, gdy nie uznawano zawrotnego tempa — felieton z Torunia
17.00 Koncert solistów
17.50 O przelotach ptaków — pogadanka ze Lwowa
18.00 Skrzynka techniczna
18.10 Program na jutro
18.15 Muzyka z płyt
18.50 Nowy człowiek w Gdyni — z Torunia
19.00 „Wspomnienia z dawnych wesel" — wykona kapela ludowa z Siołkowej z przyśpiewkami — z Krakowa
19.40 Reportaż ze Szkoły Szybowcowej w Sokolej Górze pod Krzemieńcem — ze Lwowa
19.50 Wiadomości sportowe
20.00 Melodie filmowe polskie i obce w wykonaniu małej orkiestry P. R. i in. oraz około g. 20.20: „Zwariowany antykwariat" — skecz
W przerwie o g. 20.45: Dziennik wieczorny i wiadomości rolnicze
21.45 „Dni powszednie państwa Kowalskich" — powieść mówiona (wznowienie)
21.55 Przerwa
22.00 Koncert Poznańskiego Chóru Katedralnego (z Poznania)
22.30 Muzyka z płyt
22.50 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego, przegląd prasy i komunikat meteorol.
23.00—24.00 Programy lokalne

Łódź, jak Raszyn, oraz

12.15 Program na dziś
12.20 Parę informacyj
12.25 Muzyka z płyt — z Warszawy
13.55 Muzyka popularna — płyty
15.00 Literatura przez mikrofon dla wszystkich: „Listy do matki" — Juliusza Słowackiego
15.15 O wszystkim po troszku
15.20 Muzyka salonowa — płyty
15.42 Łódzkie wiadomości giełdowe
18.00 L.O.P.P. a społeczeństwo — odcz.
18.10 Życie artystyczne
18.15 Muzyka z płyt — z Krakowa
18.45 Wiadomości sportowe lokalne
22.30 Utwory skrzypcowe — płyty
23.00—23.30 Muzyka taneczna z płyt

—:o:—

Tyfus brzuszny

jest chorobą brudnych rąk!

Myjcie ręce przed każdym jedzeniem

SPORT.

Dalsze wyniki mistrzostw akademickich świata

Porażka reprezentacji Węgier z Belgią.

Notujemy dalsze wyniki, uzyskane w światowych igrzyskach akademickich w Paryżu.

W piłce wodnej Węgrzy pokonali wysoko reprezentację Niemiec 9:1 (2:0).

W piłce nożnej Belgia niespodziewanie pokonała Węgry 3:2 (1:1), mimo to reprezentacja Belgii, posiadająca w rundzie eliminacyjnej tyleż punktów co Węgry, wskutek gorszego stosunku bramek nie weszła do półfinału.

W hokeju trawiastym zgłosiły się tylko dwie drużyny Niemcy i Francja. W meczu tym Niemcy pokonały Francję 7:3 (4:1).

W strzelaniu z broni małokalibrowej zwyciężył dr Louis (Francja) 388 pkt na 400 możliwych przed Niemcami Herbstem i Lorenzem. W klasyfikacji drużynowej pierwsze miejsce zajęły Węgry — 1144 pkt. 2) Niemcy, 3) Francja.

W strzelaniu z pistoletu zwyciężył Grek Vichos przed Węgrem Grimmem. W klasyfikacji drużynowej 1) Węgry, 2) Francja 3) Grecja, 4) Niemcy.

W piłce ręcznej Niemcy pokonały Francję 32:0 (15:0).

Przed piłkarskim meczem z Danią.

Pociąg popularny z Łodzi do Warszawy.

Za dwa tygodnie, 12 września rb. gościć będą w Warszawie po raz pierwszy piłkarze duńscy, którzy rozegrają mecz międzypaństwowy Polska — Dania. Będzie to nasz trzeci mecz z Duńczykami.

Pierwszy mecz odbył się w Kopenhadze w r. 1934 i zakończył się zwycięstwem Duńczyków 2:1, drugi w roku zeszłym w Kopenhadze, wygrali Duńczycy w takim samym stosunku. Drużyna duńska chociaż nieznana w Warszawie, przyjeżdża do nas jako dwukrotny zwycięzca naszej reprezentacji.

Jak już donosiliśmy PZPN rozpoczął rozbudowę Stadionu Wojska Polskiego, przy czym trybuna tym razem ustawiona, pozostać ma na stałe.

Przedsprzedaż biletów na mecz rozpoczęła się już w biurach Orbisu i firmach sportowych.

Na mecz zostaną uruchomione pociągi popularne z Krakowa, Katowic, Poznania, Pomorza i Łodzi.

Oczy łodzian zwrócone na Lwów

Dzień dzisiejszy na boiskach sportowych.

Program imprez sportowych przedstawia się następująco:

W Warszawie:

Na stadionie Wojska Polskiego o godzinie 16-ej mecz ligowy Warszawianka — Wisła.

Na kortach WLTK. — zakończenie turnieju tenisowego młodych.

Na boisku Skry — zakończenie dwuetapowego wyścigu kolarskiego na trasie Warszawa — Radom, Radom — Warszawa, zorganizowanego dla klubów robotniczych przez redakcję „Dziennika Ludowego".

Przed gmachem Państwowych Zakładów Inżynierii o godz. 8 start do wyścigu kolarskiego Warszawa — Mińsk, na dystansie 125 km.

O mistrzostwo Ligi Okręgowej walczą: Huragan — Okęcie w Wołominie, PWATT. — Warszawianka (na boisku AZS.), Granat — Legia (w Skarżysku), Orkan — Fort Bema (na boisku Ordonu). Początek wszystkich spotkań o godz. 16.30.

Na prowincji.

W Krakowie — mecz ligowy Garbarnia — AKS. i mecz waterpolo Makabi — AZS.

W Katowicach — mecz waterpolo EKS. — AZS. i zawody lekkoatletyczne z udziałem zawodników pomorskich i śląskich.

W Częstochowie — mecz o wejście do Ligi Polonia — Brygada.

W Lublinie — mecz o wejście do Ligi Unia — Śmigły.

W Kozienicach — pierwsze mistrzostwa Polski w walkach wolnoamerykańskich.

We Lwowie mecz ligowy Pogoń — ŁKS.

W Poznaniu — mecz ligowy Warta — Cracovia, w przerwie nastąpi atak na rekord polski w sztafecie 4x1500 m.

W Bydgoszczy — zakończenie międzynarodowych mistrzostw tenisowych Polski.

W Wilnie — zakończenie sezonu pływackiego.

Za granicą:

W Monachium pojedynek Wajsówny z Mauermayer na międzynarodowych zawodach lekkoatletycznych.

W Rydze międzynarodowe zawody hippiczne z udziałem Polaków.

W Triestrze — mecz bokserski Niemcy — Włochy.

W Kopenhadze — zakończenie mistrzostw kolarskich świata.

W Królewcu — mecz piłkarski Estonia — Niemcy o mistrzostwo świata.

W Bostonie — mistrzostwa Ameryki w grach podwójnych z udziałem Jędrzejowskiej.

PRZEDBIEGI O MISTRZOSTWO SPRINTEROWSKIE ŚWIATA.

W obecności ponad 6000 widzów odbyły się w Kopenhadze w piątek wieczorem zawody sprinterskie zawodowców o mistrzostwo świata. Konkurencja ta stanowi ostatni fragment tegorocznych kolarskich mistrzostw świata.

W przedbiegach zakwalifikowali się do dalszej walki następujący zawodnicy: Scherens (Belgia), Richter (Niemcy), Merkens (Niemcy), Gerardin (Francja), Falck-Hansen (Dania) i van Vliet (Holandia). Biegi pocieszenia wyłoniły dalszych dwóch finalistów — 1) Micharda i Chaillot.

Finał zawodów odbędzie się w niedzielę po południu.

Jutro na obiad:

Barszcz małoruski, zrazy zawijane z kaszą tatarczaną — mizeria, kompot ze śliwek.

WINSZUJEMY.

Jutro. Róży.
Wschód słońca 4.53.
Zachód słońca 18.35.
Długość dnia 13.42.
Ubyło dnia 2.49.
Tydzień 35.

Jędrzejowska w Ameryce

Polka największą sensacją w zamorskich kołach sportowych

Dz. B. zamieszcza oryginalną korespondencję z Ameryki o występach najlepszej polskiej tenisistki Jadwigi Jędrzejowskiej. Korespondencję tę poniżej przytaczamy:

Amerykańskie koła sportowe przeżywają obecnie sensację nielada. Na ustach sportowców czy w nagłówkach dzienników amerykańskich widzi i słyszy się sławne dziś już nazwisko—Jadwigi Jędrzejowskiej.

Sukcesy Jędrzejowskiej na kortach tenisowych przeciętnemu miłośnikowi tego sportu, a w ogóle nam Polakom sprawiają niewypowiedzianą radość, tym bardziej, że nie tak dawno jeszcze temu, a właściwie po klęsce Amerykanki miss Marble w spotkaniu z Jędrzejowską w Wimbledon prasa amerykańska nie bardzo przychylnie odnosiła się do naszej mistrzyni, bagatelizując jej wyczyny sportowe i co gorsza — ostentacyjnie przekręcając jej nazwisko przy każdej okazji.

Powyższa sytuacja trwała do chwili przybycia rodaczki naszej do Stanów Zjednoczonych. Po pierwszych sukcesach w Sea Bright, miejscowości kąpielowej w stanie New Jersey, gdzie piszący niniejszy list miał okazję podziwiać brawurową grę naszej mistrzyni — sytuacja ta zmieniła się. Okazało się, że dziennikarze amerykańscy literalnie „wzięli sobie do serca" naszą Jadzię i choć z początku narzekali na trudność wymawiania jej imienia i pełnego nazwiska, obecnie pokonali tę trudność. Ciekawy był wyścig umysłowy tutejszych skrybów, którzy po prostu walczyli o możność wyszukania odpowiedniego przetłumaczenia jej nazwiska. Nie mogąc od razu dać sobie z tym rady, pisali np. „Polish Tennis Star albo Polish Miss czy Miss Jadwiga" itd. (Polska Gwiazda Tenisu, Polka, Panna Jadwiga przyp. redakcji). Również ciekawe jest i to, że dzisiaj w pismach amerykańskich nazwisko Jędrzejowskiej nie ulega już więcej przekręcaniu, ale podawane jest zupełnie poprawnie z przetłumaczoną wymową w języku angielskim: Jadwiga Jędrzejowska (Yad-viga Yen-jay-yofska).

Tu należy podkreślić, że sukcesy nie przychodzą jej tak łatwo, jak w Europie. Przeszkadzają jej w grze przede wszystkim klimat, a więc upały, jak też inne przeszkody, jak np. nieznajomość terenu, brak wstępnego doświadczenia, jakie posiadają jej niemniej wybitne partnerki. Nadmienić również wypada, że Jędrzejowska walcząc z Amerykanką miss Marble była niedysponowana, gdyż cierpiała od kilku dni na ból głowy z powodu upałów, poza tym zaś na skutek nadmiernego treningu i stałej gry utworzyły się jej na dłoniach bolesne pęcherze.

Przykro ponadto wspominać, ale przynajmniej w opinii waszego korespondenta faktem pozostanie, że przyczyną pierwszego niepowodzenia Jędrzejowskiej w spotkaniu z miss Marble w Sea Bright, N. J. był... bankiet wydany staraniem okolicznej Polonii. Jakkolwiek panna Jadzia na bankiecie tym była krótką chwilę, to jednak w rezultacie jej gra była fatalna.

Niemniej jednak większego znaczenia nabiera fakt, że dzięki silnemu postanowieniu, wielkiemu nakładowi energii i woli Jadwiga Jędrzejowska zdołała pokonać groźną rywalkę swoją miss Marble, a tym samym godnie reprezentować sport polski po tej stronie Atlantyku.

Poza zbieraniem laurów na amerykańskich kortach tenisowych Jędrzejowska równocześnie niemniej zaciętą walkę „toczy" z językiem angielskim. Akcentowanie i zarazem przyswajanie sobie wyrazów angielskich Jędrzejewiczowskiej, daje dziennikarzom tutejszym dużo tematu, za co są jej wdzięczni, gdyż pozwala im to do wypisywania całych szpalt.

Papieskie dzieło rozkrzewiania wiary.

Pielgrzymka misyjna na Jasną Górę.

Czołową organizacją dla wspomagania misyj jest Papieskie Dzieło Rozkrzewiania Wiary, zainicjowane przez prostą niewiastę Paulinę Jaricot. Dzieło jej zbieranie jałmużny na misje za pomocą dziesiątniczek wśród prostych robotnic, jej przyjaciółek, wnet się rozszerzyło na cały świat i przyniosło w ciągu jednego stulecia od 1822 — 1922 r. 50 milionów franków.

Papież Pius 11-ty podniósł to dzieło do godności dzieł papieskich i ulokował jego centralę w Rzymie. Od roku 1922 rozkrzewianie Wiary Św., P.D.R.W. posiada swe biura w pałacu Kongregacji Propagandy. Administrowane jest przez Radę Najwyższą, reprezentowaną przez wszystkie znaczniejsze narodowości świata katolickiego. Rada składa się z członków mieszkających w Rzymie i stanowiących komisję stałą oraz z prezesów krajowych, którzy zbierają się raz do roku, aby rozdzielić zapomogi poszczególnym misjom i aby obradować nad dalszym postępem Rozkrzewiania.

Zadanie, jakie ma do spełnienia Rozkrzewianie, jest ogromne. **Musimy między innymi utrzymywać wszystkich misjonarzy na całym świecie.** Pracuje obecnie na misjach mniej więcej 15 tysięcy misjonarzy, **z tych więcej niż 4.304 kapłanów tubylców rozdzielonych na 374 biskupstwa, czy wikariaty apostolskie.** Razem z braćmi i siostrami zakonnymi jest to personel **wynoszący około 46,170 pracowników,** nie mówiąc już o siłach pomocniczych, rodzimych. Muszą funkcjonować choćby te 31,416 szkół, mieszczących w sobie przeszło 1 i pół miliona uczniów i te 4,456 szpitali. Obliczono, że funkcjonowanie normalne obecnych wikariatów i ich dzieł wymagałoby rocznie najmniej 100 milionów franków złotych. Tymczasem P.D.R.W., jakkolwiek rozszerza się i postępuje naprzód, daleki jest od tej cyfry.

Zatem nasza dalsza i coraz obfitsza pomoc jest wprost nagląca. **„Wszyscy na misje",** musi rozbrzmieć hasło wśród wszystkich serc katolickich. Gdyby te 300 milionów katolików zechciało prócz modlitwy złożyć przynajmniej jednego zł. rocznie, mielibyśmy 300 milionów złotych, sumę, któraby wystarczyła nie tylko na utrzymanie obecnego stanu misyj, ale i zapewniła cudowny dalszy ich rozwój.

Nie mówmy, że naprzód leczyć musimy swoich biednych, gdyż gdybyśmy chcieli kierować się tą zasadą, nie złożylibyśmy na misję ani grosza, ponieważ **„biednych zawsze mieć będziemy u siebie".** Zresztą Pan Bóg wszystko oddaje z lichwą i grosz oddany na Jego chwałę, szerzenie Jego imienia, wróci się nam w postaci błogosławieństwa Bożego dla naszej Ojczyzny. Poza tym jest rzeczą stwierdzoną doświadczeniem, **że kto skąpi grosza na misje, rzekomo dla popierania miłosierdzia w kraju ten ani złamanego szeląga nie da na zakłady dobroczynne w kraju.** Kto zaś pobieżnie rzuci okiem na składki Rozkrzewiania Wiary, ten się przekona, że składki te płyną od ubogich, nieraz bardzo ubogich, którzy wyrzekają się rzeczy koniecznych, byle tylko pomoc jeszcze biedniejszym od siebie.

Stawiając więc za swe drobne datki misyjne szkoły, kaplice i kościoły, będziemy sobie wznosili wspaniałe pałace w niebieskiej ojczyźnie.

Celem uczczenia 75-lecia śmierci świątobliwej założycielki P.D.R.W. — Stowarzyszenie Diecezjalne P. Dz. R. W. w Łodzi **organizuje pielgrzymkę misyjną w dn. 22 i 23 września r.b. na Jasną Górę.** Karty uczestnictwa na ogólnopolski Kongres Misyjny wraz z przejazdami kolejowymi w cenie zł. 6, nabywać można we wszystkich kościołach parafialnych i filjalnych diecezji łódzkiej.

Ks. J. Orłowski.

REJESTRACJA MĘŻCZYZN URODZONYCH W 1919 ROKU.

W czasie od dnia 1 do dnia 30 września rb. odbywać się będzie rejestracja mężczyzn, urodzonych w 1919 roku, obywateli Rzeczypospolitej, zamieszkałych oraz przebywających na terenie Łodzi.

Rejestracji dokonywać będzie w godzinach od 8 do 15, w soboty — od godziny 8 do 13,30, Wydział Wojskowy Zarządu Miejskiego w Łodzi (ul. Piotrkowska Nr. 165, 1 piętro, front).

ZNIŻKI DO PIŃSKA
będą ważne do 7 września br.

Zjazd do Pińska na „Dni Polesia", który trwać miał tylko do 31 bm. ze względu na wyjątkowo liczną frekwencję i zainteresowanie, jakie wzbudził „Jarmark Poleski" został przez Ligę Popierania Turystyki przedłużony do dnia 7 września.

Osoby pragnące w czasie od 1—7 września br. korzystać z 66 proc. zniżki kolejowej winny zaopatrzyć się w nowe karty uczestnictwa Ligi Popierania Turystyki, które otrzymywać można w biurach podróży „Orbis" „Wagons Lits Cook" oraz w kioskach Towarzystwa „Ruch".

Skrzynka do listów.

Do P. T. Redakcji „Echo"
w miejscu.

Uprzejmie prosimy Wielce Szanownego Pana Redaktora o łaskawe zamieszczenie na łamach Jego poczytnego pisma oświadczenia poniższej treści:

W związku z oszczerczym, a nie odpowiadającym prawdzie artykułem, godzącym w dobro naszej Spółdzielni, jaki ukazał się w jednym z numerów „Orędownika", zgodnie z uchwałą Zarządu, wystąpiliśmy na drogę sądową przeciwko wspomnianemu wydawnictwu jak i inspiratorom.

Łączymy wyrazy poważania
za Okręgową Spółdzielnię Mleczarską
Kierownik (B. Fiweger Inż. Rol.)

Powstanie Miejskiego Komitetu

Funduszu Obrony Narodowej w Łodzi.

Z inicjatywy Pana Wojewody Łódzkiego Aleksandra Hauke - Nowaka został powołany do życia Tymczasowy Miejski Komitet Funduszu Obrony Narodowej w Łodzi, w skład którego weszli przedstawiciele: Dowództwa Okręgu Korpusu, Zarządu Miejskiego, Starostwa Grodzkiego, Izby Przemysłowo - Handlowej. Izby Lekarskiej, Izby Adwokackiej, Stowarzyszenia Techników, Izby Rolniczej, Izby Rzemieślniczej, Związku Majstrów Fabrycznych, Związku Spółdzielni Spożywców i Związku Oficerów Rezerwy.

Organizacyjne posiedzenie Tymczasowego Komitetu odbyło się dnia 28 sierpnia r.b., na którym wybrano Prezydium w osobach:

Przewodniczący — p. Mikołaj Godlewski, Tymczasowy Prezydent Miasta, Wiceprzewodniczący — Józef Wolczyński, Prezes Związku Majstrów Fabrycznych sekretarz — Zygmunt Folt, Prezes Związku Oficerów Rezerwy.

Zadaniem Tymczasowego Komitetu Funduszu Obrony Narodowej będzie koordynowanie pracy i pobudzanie inicjatywy wśród wszystkich warstw społeczeństwa łódzkiego w akcji dozbrojeniowej armii.

Siedzibą Tymczasowego Komitetu jest Wydział Prezydialny Zarządu Miejskiego, Plac Wolności nr. 14, I piętro, tel. 218-03.

Zapisy dzieci do miejskich przedszkoli

Wydział Oświaty i Kultury Zarządu Miejskiego w Łodzi przypomina, że w dniach 30 i 31 sierpnia r.b. w godzinach od 9 do 12 odbędą się zapisy dzieci w wieku przedszkolnym do miejskich przedszkoli w następujących punktach miasta:

Ul. Radwańska nr. 54, Wacława nr. 9, Przejazd nr. 39, Srebrzyńska nr. 17, Grodzieńska nr. 3, Śląska nr. 27, Prusa nr. 15, Śródmiejska nr. 12, Suwalska nr. 16, Limanowskiego nr. 124, Srebrzyńska nr. 87, Rokicińska nr. 41, Siewna nr. 6 (Mania).

Osoby, zgłaszające dziecko do zapisu, powinny przedłożyć metrykę urodzenia dziecka, oraz świadectwo szczepienia ospy i błonicy.

Pierwszeństwo mają dzieci rodziców niezamożnych.

Co nas po pracy rozweseli?

Casino: — Od wtorku do czwartku.
Corso. I Orzeł leci do Chin, II Dinky.
Europa: — Bohaterowie morza.
Grand - Kino. — Dziewczę z Paryża
Metro: — Concertina.
Miraż: — Koenigsmark.
Mimoza — I. Brygada śmiałych. II. Jadzia.
Palace — Barkarola.
Przedwiośnie: — Tylko ty.
Rakieta — Dyplomatyczna żona.
Rialto — Zwyciężyły kobiety.

„COCKTAIL" W TEATRZE LETNIM „BAGATELA" PRZY UL. PIOTRKOWSKIEJ 94.

Rewia pod tytułem „Cocktail" okazała się zgodnie ze swoim tytułem trunkiem najprzedniejszego gatunku. Umiejętnie dozowana mieszanka szampana humoru z likierem piosenek, kropla czystej wyborowej poezji, parę rozkosznych wisienek — tancerek, wszystko to składa się na orzeźwiający napój umiejętnie przyrządzony przez świetnego mixera Chrzanowskiego. Para ulubieńców Łodzi: Irena Różańska i Jerzy Welin porwała widownię świeżością i dowcipem swoich piosenek. Reszta zespołu ze świetnym duetem Saba et Vogt na czele stworzyła nastrój prawdziwie beztroskiej zabawy.

Początek przedstawień o godz. 8 i 10 wiecz. a w soboty i niedzielę o godz. 6, 8 i 10 wiecz. Przedsprzedaż biletów w Kasie Teatru od godz. 5 pp.

Z MIEJSKICH BIBLIOTEK I MUZEÓW.

Z powodu trwającego remontu Miejska Biblioteka Publiczna (ul. Andrzeja nr 14) będzie nieczynna do dnia 31 sierpnia rb.

Miejska Czytelnia Pism i Wypożyczalnia Książek dla dorosłych (ul. Rokicińska 1) otwarta dla publiczności codziennie, prócz sobót, niedziel i świąt, od g. 14 do 21;

Miejskie Muzeum Przyrodniczo - Pedagogiczne (Park Sienkiewicza). Działy: zoologiczny, botaniczny, mineralogiczny i ochrony przyrody — otwarte dla publiczności we wtorki, czwartki i soboty od g. 15 do 18, w niedziele od g. 10 do 14;

Miejskie Muzeum Etnograficzne (ul. Piotrkowska 104). Dział etnograficzny i prehistoryczny otwarte dla publiczności w środy, piątki, soboty i niedziele w godzinach od 10 do 16;

Miejskie Muzeum Historii i Sztuki im. J. i K. Bartoszewiczów (Plac Wolności 1). Działy: Sztuka [illegible]go wieku i międzynarodowa sztuka modernisty[illegible] otwarte dla publiczności w środy, soboty i niedziele w godzinach od 10 do 15.

Telefony

Pogotowie Miejskie 102-90.
Pogotowie Czerwonego Krzyża 102-40
Ubezpieczalnia 197-65
Straż Pożarna tel. 8.

Sto lat niech żyje nam...
Odwieczne dążenie do długowieczności.
RUCH POMAGA—BEZRUCH ZABIJA

Każdy radby żyć jak najdłużej. Chyba, że komuś już naprawdę życie „dojadło" do ostateczności i doprowadziło do stanu skrajnej, beznadziejnej desperacji. Ale wtedy likwiduje się z nim rachunki bez względu na wiek i zapewne nawet częściej w młodości niż w wieku podeszłym.

Swoją drogą takie sto lat to — zależy... Nie tylko przecież chodzi o wiek, o życie samo, ale też jeszcze o to, jakie to jest życie. Poza kwestjami materialnymi, czyli t. zw. środkami utrzymania, niebagatelne jest przecież i to, czy sędziwy wiekiem starzec ma jaką taką sumę zdrowia, sił fizyczn. dobrego humoru, czy go jeszcze ten świat interesuje i może interesować. I bardzo dużo racji zawiera niewątpliwie stara anegdotka o pewnym pacjencie, który zanudzał lekarza pytaniem, jak żyć aby dożyć stu lat. Okazało się przytem, że żył ów pacjent nadzwyczaj przykładnie. Taka oto wywiązała się między nim a doktorem rozmowa:

— Pali pan? — Nie. — Pije? — Nie. — Lubi pan dużo zjeść? — Nie. — Grywa pan, hazarduje się? — Nie. — Jak z kobietami? — Nic...

— To po co pan właściwie chce żyć sto lat?...

Ale ludzie chcą żyć jak najdłużej i basta. I jest wielu takich „kaszlących, słabych", o których opowiada słynna bajka, którzy dużo mówią o pragnieniu śmierci, a gdy ona naprawdę w oczy zajrzy, wtedy zachowują się jak ów dziad i ta baba z bajki. „Idź otwórz, idź kochanie...".

Profesor Hufeland jest tym, którego uważają za twórcę t. zw. makrobiotyki. Ujął on przed wielu, wielu laty w ramy pewnych wskazań leczniczo - naukowych zasady zdrowego życia, mające zapewnić człowiekowi długowieczność. Ale to dawno już... spełzło i wywietrzało. Jedną z podstaw tego zbawiennego systemu było racjonalne oddychanie (zalecenia przejęte zapewne z mądrości Hindusów): Raz, dwa, trzy (liczyć!) — oddech, raz, dwa trzy — wydech! Tak ciągle i wszędzie, w domu, na ulicy, na przyjęciu, w intymnej rozmowie... (Życie mogłoby zbrzydnąć już w najwcześniejszej młodości...)

Potem przewijało się przez wiele, wiele lat wiele różnych zaleceń. Od niedawna stosunkowo poprowadzono wielką ofensywę przeciw wszelkim narkotykom. Nie pij, nie pal, nie jedz mięsa i td. Znacznie rozsądniej, bo mniej skrajnie ujęła to Higienia, stawiająca szereg innych, bardzo przekonywujących postulatów.

Dziś skłaniamy się na ogół do takiego pojmowania: Wszystko jest szkodliwe,

co jest nadużyciem.

Natura sama reguluje zakres możliwości używania przez człowieka takich pokarmów i napojów, które w większej ilości mogą mu zaszkodzić. Odnosi się to i do narkotyków wchłanianych w inny sposób. Poza tym człowiek niewątpliwie powinien sam mieć tyle rozumu, aby nie czekać aż natura groźnym głosem zawoła: Dość, ani kroku naprzód! Powinien obserwować sam siebie i zasób wchłanianych przez siebie artykułów konsumcyjnych. Do reszty pomoże mu w tym lekarz.

Statystyki długowiecznych i badanie trybu życia tych, którzy dożyli sędziwego wieku nie doprowadziło właściwie do niczego. Wśród długowiecznych bywali i bywają namiętni palacze tytoniu i tacy, którzy wprawdzie nie są nałogowymi alkoholikami, ale nigdy „nie wylewali za kołnierz"...

Fakt, że ani palenie, ani picie człowiekowi do długiego życia nie pomaga, ale też, żeby długie życie od wstrzemięźliwości było zależne, to przesada. Zauważono natomiast jeden objaw powszechny u długowiecznych: ludzie, którzy długo żyją, używali dużo ruchu i przebywali dużo na powietrzu. Siedzący i mało ruchliwy tryb życia, długie przebywanie w zamkniętym. dusznym lokalu, odbija się szkodliwie na organiźmie. Ruch pobudza obieg krwi, przeciwdziała zaparciom, zastoinom, arteriosklerozie, przyczynia się do prawidłowego funkcjonowania organów oddechowych. Podobno też żaden brom tak dodatnio nie działa na system nerwowy, jak ruch na świeżym powietrzu i nie ma ponadto lepszego środka przeciw bezsenności. Nie chodzi tu nawet o uprawianie sportów. Wystarczy zwyczajne chodzenie, spacery.

Może to i prawda?

Drugie ważne zalecenie to — otaczać się młodzieżą, żyć wśród młodych, przejmować od nich te bezcenne fluidy, które są cechą młodości, żyć w tej atmosferze, w pogodzie, w uśmiechu, w optymiźmie. Zapewne i w tym tkwi dużo prawdy.

Młodzież japońska szkoli się w pilotażu



Grupa młodzieży japońskiej, szkolącej się na lotników.

Najmłodszy i najzdrowszy grzyb
naszpikowany jest jajeczkami owadów

Smaczny produkt ziemi — grzyb, jest nie mniej ponętnym kąskiem dla wszelkiego zwierza. Żyją nim nie tylko leśne ssaki, jak dzik, sarna, jeleń, daniel, łoś, borsuk, lis, królik, zając wiewiórka itp. lecz i ptaki a nawet ryby (na zachodzie wykarmia się z doskonałym skutkiem ptactwo domowe i ryby stawowe grzybami surowymi). Gdy jednak zwierzęta te, również jak i człowiek, lubują się w pewnych tylko gatunkach grzybów i spożywają je jedynie dla celów odżywczych lub leczniczych, to, przeciwnie, drobny świat zwierzęcy, jak niezliczone rzesze wszelakich owadów, robaków itp. poszukuje grzybów nie tylko dla osobistych celów odżywczych, ale przede wszystkim dla zniesienia w mięso grzybów swych jajek i zapewnienia przez to wylęgającym się z nich larwom obfitych, smacznych i silnie odżywczych zapasów pokarmowych. Niema zatem w lesie ani jednego takiego grzyba, któryby nie był — dosłownie —

naszpikowany jajeczkami

najrozmaitszych drobnych stworów świata zwierzęcego. — I nie pomogłoby tu nic wybieranie samych grzybków najmłodszych, jak mówimy „najzdrowszych"! Bo oto, ledwo grzybek taki odrośnie nieco od ziemi, a już siadają na nim niezliczone rzesze much i innych owadów, siadają na krótką chwilę, aby tylko czapkę grzyba nakłuć pokładełkiem i znieść dziesiątki i setki jajeczek. Równocześnie z powierzchni ziemi ściągają się do grzyba wszelkie drobne twory leśne, chodzące lub pełzające, od spodu zaś istoty żyjące w głębi ziemi, wszystko to zaś, by grzyb żreć i składać w jego mięso swe potomstwo. Jajeczka wszystkich tych istot są niezmiernie drobne, dla oka nie uzbrojonego niedostrzegalne. Znikoma więc nasza radość, ilekroć zdobędziemy grzyba młodego i „zdrowego"; nie spostrzegamy bowiem w nim wprawdzie ani śladu zrobaczenia, ale... wysuszmy go i wraz z innymi takimi doborowymi grzybkami nanizanymi na sznurek, powieśmy w wilgotnej choćby trochę tylko spiżarni, lub schowajmy w szczelnie zamykającym się, najczyściej wymytym, niechby nawet wysterylizowanym słoju. — Do 2 tygodni „nieszczęście" gotowe: grzyby „sypią się" i pełno w ich wnętrzu drobnych, wijących się „robaków". Owe „trociny grzybowe", to nie cząstki mięsa grzybowego surowe i „zdrowe", więc jeszcze zdatne do użycia choćby na „smak" grzybowy, ale ekskrementy zwierzątek, grzyby te toczących, a więc produkty trawienia ich o „smaku" bardzo chyba problematycznym!

Wojna na Dalekim Wschodzie.



Japoński oddział łączności koło Nankou.

KRAJ, GDZIE NIE MA BEZROBOCIA...
„Parlament" kobiet

„Parlament kobiet" — czy to nie brzmi z lekka ironicznie? A jednak jest w Europie kraj, w którym zrealizowano po części marzenia feministek. To Estonia, od lat dziewiętnastu niepodległa, najmniejsze z państw bałtyckich i jedyne w Europie państwo, nieznające bezrobocia.

Czytelniczki niewątpliwie przedwcześnie triumfują. Nie przesadzajmy: — mówiąc o estońskim parlamencie kobiecym, nie myślimy bynajmniej o jakiejś bardzo poważnej radzie politycznej, o jakimś autonomicznym i rządzącym się własnymi prawami zgromadzeniu obywateli płci pięknej. Niestety, ten estoński parlament kobiet, to coś w rodzaju korporacji utworzonej dla kobiet, których zawodem jest prowadzenie gospodarstwa domowego (a w Estonii uważa się powszechnie, że to zawód taki sam, jak inne, i wcale nie gorszy od innych).

Otóż ta korporacja (czy „parlament" — jak kto woli) pań domu rozwija bardzo ożywioną działalność i bierze czynny udział w pracach społecznych i gospodarczych kraju.

Jak wiadomo Estonia, jest jednym z „najtańszych" krajów Europy, to znaczy, że tam koszty „życia" są wyjątkowo niskie. Przewodnicząca „parlamentu kobiet" pani Eenpalu, twierdzi, że jej koleżanki mają główną zasługę w utrzymaniu tego stanu rzeczy. Czy ma słuszność? Jeżeli tak to nie zawadziłoby i w innych krajach — utworzenie takiego „parlamentu".

PODSŁUCHANE

PRZYTOMNOŚĆ UMYSŁU.

Do małego miasteczka przyjeżdża teatr objazdowy ze wspaniałym dramatem. Wszystko już zostało przygotowane do przedstawienia, bilety rozkupione, tymczasem nie ma aktora, który miał grać rolę niewidomego, bardzo ważną w tym dramacie. Dyrektor biega za kulisami i wyrywa sobie włosy z głowy.

W ostatniej chwili wpada na bohaterską myśl. Łapie pierwszego aktora, który mu się nawinął pod rękę, a nie grał akurat w tej sztuce i mówi:

— Zagra pan niewidomego!

Ależ ja nie umiem ani jednego słowa z tej roli....

— Nic nie szkodzi, będzie pan czytał...

RZADKO I CZĘSTO.

— Żona moja całuje mnie bardzo rzadko.

— A moja żona wprost przeciwnie — całuje mnie za każdym razem, gdy jej potrzeba pieniędzy.

JACEK BRZEZINA

TOWARZYSZ numer STO TRZY

POWIESC 62

CZĘŚĆ II.

ROZDZIAŁ XVIII.

PRZEKLEŃSTWO DERWISZA.

Zwolna nadchodziła jesień. Wieczory stawały się coraz chłodniejsze, goły, południowy skłon Demawentu lada chwila miał się przyodziać w białą czapkę śniegu.

Życie również szło naprzód, wiążąc w coraz trudniejsze do rozplątania węzły pewnych ludzi z teherańskiego bruku. Dziwny splot wypadków zdawał się tylko czekać rozwiązania, które jednak w żaden sposób nie chciało nastąpić.

Walka dwóch potęg stawała się coraz zacieklejsza, coraz bardziej nie przebierająca w środkach. Czerwone, sowieckie ręce wyciągały się nad Persją grożąc przede wszystkim angielskim interesom naftowym. Anglia zaś ze swojej strony starała się wzniecić zarzewie powstania wśród wolnych narodów przebywających na terenie Bolszewii, usiłowała podciąć gliniane nogi czerwonego kolosa — godziła w jego najsłabszy punkt.

Walka o wpływy i posiadanie, prowadzona za kulisami, pozornie niewidoczna dla niewtajemniczonych, zaciskała w swoich kleszczach istnienia ludzkie gwałtownie wprowadzając je na plac boju i jeszcze gwałtowniej spychając je stamtąd.

Chwilowo Anglia ponosiła ofiary. Wywiad Imperium Brytyjskiego znalazł się w dziwnym i tajemniczym impasie, z którego z całą energią usiłował się wydostać.

Równolegle do wypadków rozwijała się miłość. Od pamiętnej nocy, spędzonej na pograniczu afgańskim, Goodowie stali się już prawdziwym małżeństwem. Miłość zrodzona wśród walki o życie i byt wzmagała się w nich z każdą godziną, z każdą chwilą nieomal. Jednak coś na pozór niewyczuwalnego, niewidocznego tkwiło między nimi. Jakiś mur, który oboje pragnęli zwalić nie mając do tego odwagi i sił.

Dziwne to było małżeństwo. Nie wiedzieli, nie pytali, czym każde z nich przed tym było, co robiło... Rozkaz ich połączył i rozkaz mógł rozdzielić — nie myśleli o tym.

— Insz Allah — powtarzał Good odpędzając od siebie napływające do mózgu myśli.

— Hoda buzorg! — powstrzymywała Joan cisnące się do oczu łzy.

* * *

Gdyby kogo zainteresowało, co w owym czasie robił Freddie Downing, elegancki londyńczyk i były oficer niebieskich dragonów, nie byłoby to połączone ze zbyt wielkim trudem. Freddie nie robił nic sprawiając tym stanem rzeczy nie lada kłopot zarówno policji perskiej, jak i Goodowi.

Twierdził, że zajmuje się handlem, lecz nikt tego poważnie nie brał. Każdy mógł tak powiedzieć, a włóczenie się po mieście od rana do późnej nocy nie potwierdzało wcale handlowych zamiarów Freddiego. Był zagadką!

„Agentem S. S. chyba nie jest" — mruczał niezadowolony generał, książę Ayrom, ulubieniec szacha, piękny i elegancki Kaukazczyk, szef policji perskiej, słuchając raportów o tajemniczym Angliku, przedstawianych mu przez kierownika policji politycznej Doneszwara, małego, przysadzistego Farsa, noszącego wiecznie ciemne okulary i trzymającego się stale za brzuch w niskim ukłonie. — „Więć czym jest? Skąd ma pieniądze?".

„Agentem sowieckim nie jest" — myślał Good zestawiając minione wypadki, które w żaden sposób nie mogły obciążyć podejrzeniem Freddiego — „Więc czym jest? Skąd ma pieniądze?"...

Tymczasem Downing, nie przejmując się wcale znanymi mu kłopotami tak jednej jak i drugiej strony, zdzierał obcasy na fatalnych brukach Teheranu w poszukiwaniu ciekawostek godnych zobaczenia. Grzązł po kostki w kurzu i piasku rozkopanych ulic, chronił głowę od palących promieni słońca w kawiarenkach, pełnych teriakowych*) wyziewów, patrzał, słuchał, zawierał znajomości, mocno czasem podejrzane i zabijał czas, jak mógł.

„Czyżby wywiad japoński" — zastanawiał się Ayrom.

„Czyżby przemytnik broni?" — starał się dociec tajemnicy Good.

A Downing przystawał przed jakimś małym kramikiem, zanurzał się w jego czarne czeluście niczym w dantejskie piekło i grzązł rękami po łokcie w wielkich misach, pełnych dziwnych kamieni, figurek, pierścionków i pieczątek, lub zadzierał nos wysoko pod sufit pragnąc obejrzeć dziwaczne lampy, zardzewiałą, przedpotopową broń lub śmieszne w rysunku i jaskrawe w kolorze miniatury. Potem rozpoczynały się wielkie targi z kupcem.

*) Opjumowych.

Wydawca: Jan Stypułkowski
Redaktor naczelny: Franciszek Probst.
Odbito w drukarni Jana Stypułkowskiego, w Łodzi, Żwirki 2
Za redakcję odpowiada Roman Furmański.

Policjant w roli ulicznej kasy pożyczkowej.

STRAJKOWE PIKIETY

przed amerykańskimi sklepami.

Nowy Jork, w sierpniu.

W porównaniu z nędzą proletariatu w wielu krajach Europy codziennie jadanie mięsa przez robotnika amerykańskiego nabiera specjalnego posmaku.

Ale że i to „siekane mięso" nie jest takie pewne, że toczy się zażarta, codzienna walka między kapitałem a pracą, świadczą liczne, „pikiety strajkowe" na każdej niemal pryncypalnej ulicy w New-Yorku.

Przed sklepem, objętym strajkiem przechodza się tam i spowrotem mężczyzna lub kobieta, nieraz kilka osób, czasem przed bardzo dużym przedsiębiorstwem, mającym liczne wejścia nawet kilkanaście osób z transparentami, przewieszonymi przez szyję. „Pikiecie" nie wolno wszczynać rozmów z przechodniami, nie wolno jej siłą nie wpuszczać klientów. Jeśli przekroczy ten zakaz, zostaje aresztowana. Wolno jej natomiast powtarzać na głos treść transparentu

wolno agitować słowem,

ale tylko słowem, aby kupujący omijali sklep, w którym trwa strajk.

Treść transparentów jest różnorodna. Strajkuje cały personel, strajkuje tylko poszczególny dział, przyjęto pracowników nie związkowych, złamano zawartą umowę, zredukowano część personelu.

Na pierwszy rzut oka wydaje się, że „pikiety" nie cieszą się poparciem publiczności, że cała ich praca i agitacja to próżny trud. W sklepach, objętych „pikietami" roi się tak samo od kupujących, jak i w innych magazynach. Strumienie ludzi wpływają i wypływają z „zapikietowanych" przedsiębiorstw, nie zwracając najmniejszej uwagi na hasła i agitację.

Niektóre „pikiety" trwają tygodniami i miesiącami. Oświadczono mi jednak, że pewien odsetek ludzi unika tych sklepów, że właściciele w mniejszym lub większym stopniu odczuwają skutki „pikiety".

W jednej wielkiej pralni, przed którą krążyła „pikieta strajkowa" wywieszone było w oknie oświadczenie właściciela, w którym pisze, że „on sam nie rozumie istoty zatargu i służy każdemu klientowi wyczerpującymi danymi, mającymi zaświadczyć, że personel pracowniczy nie doznaje żadnej krzywdy".

W przede dniu wyjazdu słyszałem mocniejsze akcenty agitacji „pikietowej" przed pewnym magazynem:

— Zostaliśmy zredukowani, przyjęto na nasze miejsca tańszych pracowników. Nie kupujcie w tym sklepie. Przecież wy też jesteście ludźmi pracy. To, co nas dziś spotkało, jutro może was spotkać. Popierajcie dzisiaj nas, może jutro będzie wam potrzebne nasze poparcie. Nie kupujcie w tym sklepie.

Policjant, stojący w pobliżu, nie indaguje „Pikieta" nie przekroczyła, widać, dozwolonych ram agitacji słownej.

„Pikietuje" się również poselstwa obcych państw dla wyrażenia protestu.

Widziałem taką „pikietę" polityczną przed konsulatem japońskim.

Kilkunastu Chińczyków i Amerykanów, przeważnie studentów przechadzało się gęsiego tam i spowrotem na trotuarze. Pierwszy „pikietowiec" trzymał w ręku państwowy sztandar amerykański, następni nosili transparenty. Napisy głosiły m. in. „Ręce precz od Chin", „Imperialistyczni bandyci pragną ujarzmić Chiny. Protestujemy wraz z ludem chińskim". „Pikietowcy" sunęli wykrzykując hasła. Policjanci baczyli, aby demonstranci szli samym środkiem trotuaru i nie tamowali w ten sposób ruchu przechodniom, którzy mieli wolne brzegi trotuaru z obu stron.

Wolno również wygłaszać przemówienia przeciwko obcym rządom i nawet przeciwko głowom obcych państw. Wszak wolno to czynić Amerykaninowi wobec własnego rządu i wobec własnego prezydenta. Ale prawo przewiduje, że przemówienia takie winny być wygłoszone w pewnym oddaleniu od lokalu poselstwa danego rządu. Kto się stosuje do tego prawa ma wolność słowa, kto nie — pałka gumowa i areszt.

Gdy już mowa o policjantach amerykańskich, trzeba zaznaczyć, że są jeszcze sympatyczniejsi od londyńskich. To ulubieńcy dzieci i młodzieży. (New-York liczy 80 tysięcy policjantów).

Policjant jest opiekunem ludności. Na zewnątrz żadnej broni, nawet pałeczkę gumową ma gdzieś ukrytą w zanadrzu, czy w spodniach. Jeśli ktoś zgubi pieniądze albo zapomni je w biurze, zwraca się do policjanta, a ten mu daje „nikiel" (5 centów) na kolej podziemną lub na telefon. Daje z sumy dyspozycyjnej, jaką każdy policjant rozporządza na nagłe potrzeby dla obywateli. Miasto jest tak olbrzymie, że jeśli ktoś nie będzie miał na komunikację do domu, zajdzie tam po 5—6 godzinach. Z tego względu udziela się obywatelowi za pośrednictwem policjanta „nagłej pomocy finansowej" (kolej podziemna, telefon).

Druga strona tego medalu wygląda tak, że gdy demonstracja przekracza „legalne" ramy„ policjanci, bardzo rośli i silni, umieją operować gumową pałką i pięścią, niczym bokserzy.

Wiejskie zabobony

na francuskiej prowincji.

We wschodniej Francji dzieją się rzeczy o których się nawet Ben Akibie nie śniło.

W Robling żyje kowal Reichert, człek przyzwoity i kochający swoją połowicę jak Pan Bóg przykazał. Ale kowalowa Reichertowa dostawała wciąż anonimowe listy, że mąż ją zdradza, że ją nie kocha, że ma kochankę i że wogóle jest z piekła rodem. Kowalowa najpierw w płacz, a potem po namyśle zaczęła psy wieszać na kowalu. Kowal Reichert wziął się wreszcie na sposób, aby koniec tym listom położyć i schwytać ich autora. W podwórzu przed domem rozrzucił potłuczone talerze (diabelski i czarodziejski pomysł) i sam zaczaił się w oczekiwaniu na gościa, który list anonimowy podrzuci pod drzwiami. Rzeczywiście w nocy autor listowy idzie. Kowal na niego z kijem i zdzielił go uczciwie. Ale autor za rewolwer, wypalił 8 razy do kowala i Reichert legł na ziemi. Nie zabity, ale ranny. Policji czy żandarmom przysięgał się kowal, że autora poznał w osobie Oskara Sieberta z zawodu młynarza. Siebert poszedł do kryminału, choć udowadnia, że niewinny.

WIECZÓR NA POMOŚCIE.



Samotny spacer wieczorny na pomoście dla przybrzeżnej żeglugi.

Maria Hempel - Gierdawa.

BRZEMIĘ LOSU

Powieść sensacyjna 95

Stary piaskarz , z natury gadatliwy, nie mógł długo wytrzymać w milczeniu, widząc obok siebie ludzką istotę — nie uśpioną, tak jak wszystkie jego chłopaki. Po małej więc chwili zagadnął:

— A skąd to Bóg prowadzi?

— Z daleka — odparł nieznajomy nie odwracając głowy.

— Pewnikiem bezrobotny, tak mi się coś widzi...

— Bezrobotny.

— A jakiej to roboty będziecie tu szukać w Krakowie?

— Jaką Bóg da.

— No ta, ale wedle jakiego fachu?

— Przy piasku też mogę.

— Hm... każda robota ma swoje odpowiedzialne potrzeby, człowiek musi być do niej nauczny... Z piaskiem też... trzeba wiedzieć i to i owo, i wodę rozumić... Bo to jak człowiek do jakiej roboty niezwyczajny, to tak ci jest , jakby Magda chciała świętą Mszę odprawiać... Ale mówiliście, że z daleka idziecie i cóż—nie pożywiacie się po drodze, co?

— Gorąco, to się i jeść nie chce.

— Hm.. gorąc gorącem, ale zjeść to można co... Moja stara naszykowała ci la mnie tyla kiełbachy i chleba, że nie zjadłem... Może zjecie, co?

Robociarz odwrócił się i spojrzał w stronę piaskarza. Ten na wyciągniętej ręce podawał mu chleb i kiełbasę. Przybysz widocznie głodny był bardzo, bo aż mu się nozdrza rozszerzyły na widok tych smakołyków. Po krótkiej chwili wahania sięgnął ręką i wziął posiłek.

— Bóg zapłać — powiedział i zaczął się pożywiać.

Stary piaskarz patrzał teraz tylko na nieznajomego i przez chwilę nic nie mówił. A wygłodzony robociarz łamał chleb zniszczonymi i zgrubiałymi od fizycznej pracy palcami i jadł powoli, zagryzając kiełbasą.

— Pić się pewno wam chce — zagadnął znowu stary — macie tu wodę, chłopaki przyniosły, w tej butelce jeszcze jest trochę, cholera pewno ciepła jak z ognia, ale i tak przecie mokra.

Robociarz napił się i spojrzał z wdzięcznością na starego, uśmiechnąwszy się do niego życzliwie.

— Bóg zapłać — rzekł jeszcze raz, a potem położył się na wznak i patrzał w niebo poprzez gałęzie topoli. Widać teraz było jego wysoką dobrze rozwiniętą klatkę piersiową, szerokie ramiona i muskularne silne ręce w obciągniętych rękawach koszuli.

A możebyście tak i zostali u mnie przy piachu... — zaczął stary, szacując wzrokiem roboczą siłę przybyłego. — Teraz dobry czas na piach, woda mała, łatwo się bierze, to trza śpieszyć, póki się co nie zmieni. Potem na święty Jan jak zacznie rzyka rwać, to nic człowiek nie zrobi, teraz trza naprzód narobić. Możebyście zostali z nami, hę?

— Zostanę — odparł pytany.

— A jakże się wy nazywacie?

— Michał Koper.

— Skądeście rodem?

— Spod Warszawy.

— No, a we Warsiawie to co? Nijak nie mogliście jaki roboty dostać?

— Nie mogłem.

— A ostatnio toście gdzie co robili?

— W Kielcach tragarzem na kolei byłem.

— I źle tam było, co?

— Źle nie źle, alem sobie poszedł.

— I jakże to tak z samych Kielc piechotą idzieta?

— A cóż było robić — szedłem, aż zaszedłem.

— Żeniaty?

— Nie.

— To i mniejszy kłopot. Choć po prawdzie to i z babo źle i bez baby źle... Hu, jak się czort, — baba trafi, to rany Boskie, chyba lepiej z dioblem się skumać... — splunął i wyjął na nowo fajeczkę, ugniótł pozostawiony w niej tytoń i zapalił.

Pyknął raz i drugi, potem podniósł ciężko spracowane ciało, wyprostował się i zakrzyknął:

— Hano! chłopaki! Wstawajta, ino chyżo, bo wy tobyśta gotowe spać do wieczora, jak się już który układnie.

Powoli i leniwie powstawali piaskarze z południowego wypoczynku i wolnym krokiem skierowali się na rzekę. Wkrótce każdy z nich stanął przy swojej robocie i przerwana praca ruszyła na nowo.

Michał Koper powstał także, a stanąwszy na mostku łączącym brzeg z rodzajem pomostu wbitego na palach w wodzie, zapytał starego piaskarza:

— Co mam robić?

— A no, tam Antek sam jeden odbiera z dźwigu, to mu pomagajcie, ino żeby mi piach z powrotem do wody nie walił.

Michał Koper stanął kolo Antka, młodego, rosłego chłopaka, i przez pierwsze chwile obserwował jego ruchy wprawne i automatyczne jak ruchy maszyny. W mig połapał się o co chodzi i na przemiany z Antkiem odbierał piasek: raz jeden, raz drugi.

Słońce prażyło wciąż jeszcze silnie, pot lał się strumieniami z piaskarzy, ale przy robocie było wesoło; podśpiewywali, żartowali, zagadywali to ten, to ów.

Michał Koper nie brał w tej wesołości udziału, zbyt musiał uważać na to co robi i jak to robi, aby mógł zajmować się jednocześnie czym innym. Stary piaskarz co raz to spoglądał na niego i widocznie musiał być zadowolony z nowego robotnika, bo raz i drugi mruknął do siebie:

— Udał mi się ten łazęga, udał mi się.

Gdy przyszedł wieczór, a z nim koniec całodziennej pracy, piaskarze złożywszy robotę, wnet powskakiwali do wody, by się wykąpać i odświeżyć, po tem zaś przyodzieli się w inne niż do pracy ubrania i gotowi byli do odejścia.

— A któryż tam dzisiaj zostaje na wodzie? — zapytał stary piaskarz.

— Ja się ostaję — zawołał Antek, ten sam który pracował razem z Michałem.

— Ja też mogę zostać...— dodał Michał — nie mam zresztą gdzie iść...

— Nowych się nie zostawia... ale wy — niechta! zostańcie! — rzekł stary machnąwszy ręką i odszedł w górę rzeki.

W najbliższą sobotę, jaka przyszła od chwili zaangażowania się Michała Kopera do pracy u piaskarza, pierwszy raz na równi z innymi otrzymał zapłatę. Po odliczeniu paru złotych jakie stary mu dał wcześniej na ten rachunek, był w posiadaniu całych dziesięciu złotych. Majątek nielada dla bezdomnego i bezrobotnego dotychczas włóczęgi! Oglądał srebrną monetę, leżącą na szorstkiej spracowanej dłoni , i na usta jego wystąpił uśmiech pełen dziwnej melancholii.

— Dawnoś nie widział tyle forsy, co? He, he! — poklepał go dobrodusznie po ramieniu stary piaskarz, zadowolony z nowego robotnika, który okazał się silnym, i pracowitym, i bystrym w robocie — i nie miał żadnych wymagań co do wynagrodzenia! Takich rzadko się spotykało. Ile razy trzeba było wziąć nowego robotnika, zawsze były targi, nieraz wymyślania, a po ciężkim dojściu do porozumienia nierzadko zdarzało się, że nowoprzybyły okazywał się leniem, matołkiem, lub pijaczyną.

(d. c. n.)

U lekarza



Pani za parawanem: — Czy mam też zdjąć kapelusz, panie doktorze?

Wyleczony melancholik.

Frywolne kawały kabaretowego artysty

Wacław Agatowski jest z natury człowiekiem melancholijnym. Smętnie spogląda na świat, jak gdyby miał na nosie czarne okulary.

Wlókł żywot nędzny i ospały, gdy raz spotkał człowieka, który wytrącił go z tego stanu. Człowiekiem tym był Tom Torski, kuplecista rewiowy.

Spotkanie tych dwóch odmiennych typów miało miejsce po skończonym przedstawieniu. Mianowicie Agatowski zaczekał przed teatrem, aż Torski wyszedł, a wtedy zbliżył się doń i zapytał posępnie:

— Czy... czy pan zawsze taki wesoły?

Torski roześmiał się.

— A czy pan zawsze taki smutny?

— Zawszę, zawsze... — westchnął Agatowski i zwiesił głowę.

— No to trza będzie pana jakoś rozweselić. Chodź pan ze mną. Pójdziemy na dziewczynki.

— O nie! — rzekł Agatowski — jestem żonaty.

Właśnie dlatego chodź pan. Ja też przed ślubem nie odwiedziałem dziewczynek.

Agatowski rozruszał się, jednak nie przystał na propozycję aktora. Zgodził się jednak pojechać do kabaretu i tu roztajał do reszty. Torski zmuszał go, żeby pił i tańczył, a około trzeciej w nocy pojechali z dwiema rozbawionymi pannami.

Przez cieńką ściankę słyszał Agatowski dowcipy, jakie Torski opowiadał swej towarzyszce i trząsł się ze śmiechu.

Odtąd, ilokrotnie miał czas, pędził do teatru, w którym występował Torski i życie nabrało dlań powabu.

Aktor znał tysiące dowcipów i opowiadał je Agatowskiemu.

— Wiesz, Wacku — rzekł pewnego razu Torski — ty jesteś o wiele szczęśliwszy ode mnie. Ja z każdego dowcipu śmieję się raz, a ty trzy razy.

— Jakto trzy razy?

— Ano pierwszy raz, kiedy go słyszysz. Drugi raz, kiedy ci go tłumaczą. A trzeci raz, gdy go wreszcie zrozumiesz!

Torski począł bywać u Agatowskiego w domu. Naturalnie zalecał się do jego żony, a raz nawet Agatowski przyłapał ich in flagranti. Ale machnął tylko ręką i uśmiechnął się:

— A to psotnik! Jutro pewnie o tym nowy kuplet zaśpiewa.

Co rano Agatowski telefonował do Torskiego:

— Co słychać, Tomek?

— Dzwonki tramwajowe — odpowiadał zaspany aktor, wprawiając Agatowskiego tą odpowiedzią w dobry humor na cały dzień.

Pewnego razu Torski wyjechał na gościnne występy i w podróży nagle zmarł.

Agatowski dowiedział się o wypadku z gazety. Gdy przeczytał tę smutną wiadomość, przywołał żonę i rzekł:

— Wiesz, żonusiu, Torski umarł. Szkoda chłopa, morowy był. Ale jaka teraz w niebie musi być uciecha.

Mistrz



„Wilhelm Tell“ podwórka.

Przyjemność



— Dlaczego Głąbek ma taką dziwaczną tubkę?

— On jest przygłuchy, a lubi mówić do siebie samego.

Roztargniona maszynistka.

Korespondencja firmowa po kontroli szefa.

Panna Bronia jest maszynistką w hurtowym składzie bielizny „Blauberg i Syn“. Jest dziś bardzo roztargniona.

Ręce ma pełne roboty, ale serce pełne miłości dla przystojnego bruneta, Jasia.

Pisze listy handlowe, jeden za drugim. Do firmy „Meyer i S-ka“, do firmy „Klops i Synowie“, do Urzędu Skarbowego itd.

A ukradkiem, gdy szef, pan Blauberg, wychodzi z pokoju, panna Broncia pisze list do ukochanego.

Właśnie pan Blauberg podchodzi do stolika i bierze paczkę napisanych już listów. Przegląda jeden za drugim i w miarę przeglądania robi się coraz bardziej czerwony.

— Panno Broniu! — załamuje ręce — co pani tu wypisała?!!

W firmie „Meyer i S-ka“ pani zamawia randkę, a u swojego Jasia pani zamawia sześć sztuk surowego płótna.

Co się z panią dzieje? Czy pani ma gorączkę

Firmie „Klops i Synowie, pracownia bielizny“ pani przesyła tysiąc całusów, a swemu ukochanemu — rachunek za zniszczoną bieliznę.

Jak można tak zwariować?!

Do Urzędu Skarbowego pani pisze: „kocham cię nad życie“, a do narzeczonego, żeby „rozłożył na raty“?

Co ma rozłożyć, kogo rozłożyć, ja już nic nie rozumiem!!

Komornika pani prosi o przyśpieszenie terminu ślubu, a Jasia, żeby przyśpieszył termin licytacji?

Co to jest?! Oszaleć można!

Do firmy „Cypkin“, która zamówiła 10 tuzinów kalesonów, pani pisze: „będę twoją na wieki — twoja“, a do swojego bubka pani pisze: „ponieważ jest gorąco, więc na wszelki wypadek przesyłamy panu o tuzin kalesonów więcej“?!

Pani się zupełnie pokręciło w głowie!

Ale to, co pani napisała do tego łobuza Cykowefa, to już przechodzi wszelkie pojęcie!

Temu oszustowi, złodziejowi, który nawalił nam towar i nie chce płacić, pani obiecuje w liście „nieziemskie rozkosze“?! A swojemu najdroższemu — że go wsadzi do więzienia?!

Pan Blauberg, sapiąc ze zdenerwowania, opadł na krzesło.

— Uj, nie wytrzymam! Pani się kocha, ale ja czuję, że to ja zwariuję z tej miłości!



Nieśmiały klient.

w magazynie gotowych ubrań

Pan Franciszek Broga znany jest z tego, że go bardzo łatwo można nabić w butelkę.

Wstydzi się tej swojej cechy bardzo, ale cóż może zrobić? Gdzie się ruszy wszędzie go nabierają.

Pewnego razu pan Franciszek postanowił kupić sobie garnitur. Udał się więc na miasto i wstąpił do składu gotowych ubrań, którego właścicielem jest pan Czubaryk.

— Oto garniturek w sam raz na pana — rzekł pan Czubaryk. — Niechno pan przymierzy.

Garnitur był za wąski, za krótki i pan Franciszek nieśmiałym głosem oświadczył to kupcowi.

— Za wąski? — zdziwił się pan Czubaryk. — Leży, jakby na pana szyty!

— Przecież marynarka nawet się nie dopina — szepnął pan Franciszek.

— Zaraz zobaczymy — rzekł kupiec. Chwycił pana Franciszka za klapy, wepchnął mu brzuch kolanem i marynarka dopięła się.

— Spodnie są zbyt krótkie...

— Niechże pan nie będzie dzieckiem— rzekł kupiec — przecież długie spodnie teraz są niemodne.

Pan Franciszek zapłacił, stare ubranie wziął pod pachę i poszedł.

Wyglądał jak strach na wróble. Chudy i opięty jak tyka, a ze zbyt krótkich nogawek wyglądały dziurawe skarpetki i zabłocone buciory.

Łatwo sobie wyobrazić uciechę przyjaciół pana Franciszka, gdy ujrzeli go wieczorem w tak eleganckim stroju.

Śmiali się, aż dom drżał w posadach. Jeden spadł z krzesła na podłogę, drugi trzymał się za brzuch, wołając, że pęknie.

— Oj, Franeczku, Franeczku! Znowu cię nabili w butelkę!

Pan Franciszek trawił w milczeniu ból i zgryzotę, ale nazajutrz z rana poszedł prosto do sklepu pana Czubaryka.

Czapki nie zdjął, „dzień dobry“ nie powiedział, tylko podszedł do właściciela i począł gruntownie go wymyślać.

Subiekci przybiegli z pomocą, ale nie zdołali uwolnić pryncypała z objęć rozjuszonego pana Franciszka.

Do Sądu pan Franciszek przybył w swym nowym garniturze, czym wprawił pana sędziego w tak dobry humor, że dał mu tylko dwa dni paki.

Hałas w poczekalni sądowej

Tajemnice dostawców żywności.

Cóż to tak zalatuje z tej sali, jak ze sklepu spożywczego? — pytali starzy bywalcy sądowi.

— A bo dzisiaj sprawy żywnościowe! — tłumaczył woźny. — Patrz pan, jaki zjazd: piekarze, wędliniarze, mleczarze... Samem zapachem można się pożywić!

Przed stołem sędziowskim stał właśnie zażywny masarz, pan Jan Bareja, gęsto się tłumacząc:

— To co ta komisja sanitarna opowiada, to, panie sędzio, zawracanie gitary. Przecie każdy jeden wie, że na kiełbasy świeżego mięsa się nie bierze, ponieważ, że świeże to ludziska i tak kupią. A jak zostaną, czy to odpadki, czy inszy nie taki świeży kawałek, co go wyrzucić szkoda, to się robi z niego krakowską, albo i serdelki. Także samo ze śmierdzącym łojem....

— Wystarczy! — przerwał sędzia i skazał pana Bareję na 20 złotych grzywny.

Markotny masarz wrócił na swoje miejsce.

— Nie martw się pan! — pocieszała go siedząca obok pani Gerwatowska. — Ja także samo dziesięć złociszów za chude śmietane mam wybulić. A czy to ja winowata? Przecie tera kryzys, każdy jeden mleczarz do śmietany mąki dosypuje, albo i kredy. Takem się zdenerwowała, że aż me w dołku ściska!

— Powinnać se pani trochę pofrygać — rzekł pan Bareja.

— Prawdę pan mówisz, bo od samego rana nic w gębie nie miałam.

Masarz wyjął z koszyka salceson, uciął kawałek i podał go pani Gerwatowskiej.

— Wetnij sę to pani. To mój wyrób!

— Pani Gerwatowska obraziła się śmiertelnie.

— Wypchaj się pan swojem salcesonem! — rzekła. — Klientom możesz pan tym świństwem gębę zatykać, ale nie mnie!

— Oho, jaka ważna! Myślał by kto, że jej śmietana to bez kredy!

— Zamknij się, stary dziadu!

— Oj, żebym ci tym salcesonem po łbie nie nakładał!

Nie wiadomo, czymby się skończyła po wyższa kłótnia dwojga naszych żywicieli, gdyby nie pan sędzia, który wymierzył im po 5 złotych grzywny za hałasowanie na sali sądowej.

Trudno było odgadnąć

— To ciekawe. Dwa lata z tobą pracowałem i dopiero teraz dowiaduję się, że jesteś Murzynem.

Przyzwyczajenie

— Chciałbym kiedy polecieć, ale nie mam odwagi.

Reguły dobrego tonu

pióra pana Agapita.

Dziś porozmawiamy sobie trochę o dobrych manierach, czyli umiejętnym zachowaniu się. A więc przychodząc do kogoś w południe, należy się zapytać:

— Czy państwo po obiedzie? Jeśli padnie odpowiedź nie, to jest wszystko w porządku i trzeba tylko czekać aż go podadzą, jeśli zaś powiedzą tak, wówczas się mówi:

— Nie szkodzi, zjemy razem.

Siedzieć przy stole i wycierać nos w obrus jest po prostu skandalem, ale można to uczynić śmiało, gdy gospodarz nie widzi, firanką.

Wycieranie łyżek, widelcy i noży serwetką jest w złym tonie, lepiej to uczynić pod stołem o swoje spodnie, a jeszcze lepiej o sąsiada.

Zupę najpierw trzeba zjeść swoją, a dopiero po tym, można pomóc sąsiadce. Wylizywać talerz najlepiej tylko swój własny, bo można być posądzonym o nietakt.

Pieczyste najwygodniej konsumować palcami lub wprost z talerza, na wizycie jednak trzeba się posługiwać widelcem. Ogryzki odkładać na sąsiedni talerz, lub na półmisek. Pozostałe mięso w zębach trzeba wydłubać. Łyżką tego się zrobić nie da, widelcem niewygodnie, nożem, broń Boże, bo o wypadek nie trudno; najlepiej poprosić sąsiadkę o pilniczek od paznokci.

Deser, na przykład kompot lepiej jeść dużą łyżką,

można wazową,

żeby jak najwięcej spożyć, tego tak niezbędnego dla zdrowia pokarmu. Pestki przypuśćmy ze śliwek lub wiśni najwygodniej wypluć do szklanki z herbatą sąsiadki, lub sąsiada.

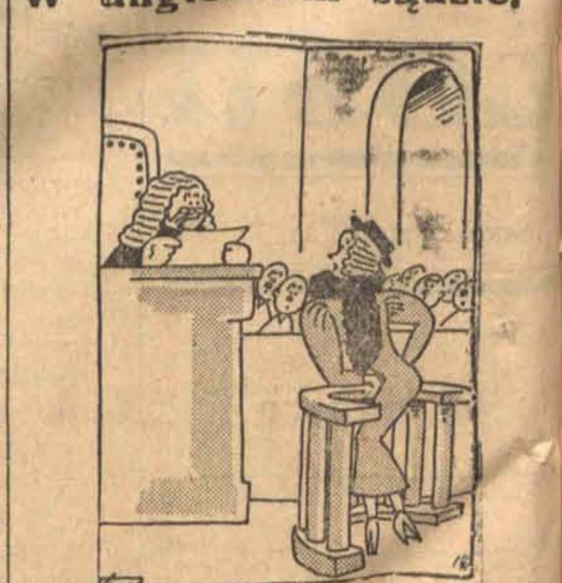
Po obiedzie trzeba trochę posiedzieć, kto jednak jest przyzwyczajony do poobiedniej drzemki, może się położyć, ale nie na długo, na otomanie. Pamiętać tylko trzeba, aby gospodyni na czas obudziła.

Jeśli gospodarze mają dzieci, przepędza się je na ten czas do kuchni.

Po przebudzeniu można sobie jeszcze na leżącą wypalić papierosa. Popiół oczywiście strząsać na podłogę, jeśli w domu jest służąca. W przeciwnym razie wprost na otomanę. Niedopałek najlepiej wsunąć gospodarzowi do kieszeni, lub gospodyni za dekolt.

Wychodząc trzeba pamiętać pożegnać się, bo można być przez niegrzecznego gospodarza zrzuconym ze schodów.

W angielskim sądzie.



Modnisia: — Czy pan sędzia nie byłby łaskaw podać mi adres swego fryzjera?

Postęp



Modelarz: — Patrz jaki to zacofaniec!

Wykład o piłce nożnej.

ARGUMENTY PRZECIWNICZKI SPORTU.

Nie każdy rozumie istotę i cele sportu. Wywnioskowałem to z rozmowy podsłuchanej na meczu piłki nożnej.

Rozmowę prowadziła młoda para, siedząca tuż przy mnie na trybunach.

Kawaler śledził przebieg meczu z niezwykłym zainteresowaniem, a jego towarzyszka, tęga brunetka, pociła się i bez przerwy ziewała.

— Panie Kuba! — odezwała się wreszcie. — Nie rozumiem, po co pan mnie tu przyprowadził? Co w tym ciekawego

— Rózia!!! Jak można? — oburzył się kawaler. — To jest najciekawszy mecz sezonu!

Tęga brunetka, nazwana Rózią, wzruszyła obojętnie ramionami.

— Latają za tą piłką, jakby ich gonił policjant. Po co?!

— Jak to po co? — poderwał się kawaler, nazwany Kubą. — Żeby wbić piłkę do bramki!

— A jak już wbiją, to co?

— To zdobędą bramkę.

— Twarz panny Rózi wyraziła politowanie.

— I warto im o to tak latać?

Co jest bramka? Trochę zardzewiałego drutu.

— Oj, Ciężki łeb! — niecierpliwił się Kuba. — Tu nie chodzi o drut, tylko o punkt. Kto wbije więcej razy piłkę do bramki ten ma więcej punktów, i ten wygra.

— A o co oni grają?

— O nic! To jest sport.

— Poco im to?

— Jakto poco? Sport jest dla zdrowia!

Panna Rózia machnęła pogardliwie ręką.

— Idź pan. Kogo pan bu'a? Dla zdrowia się jedzie do Ciechocinka, do Krynicy...

—A jak ktoś nie ma na Ciechocinek?

— To zaraz musi latać, jak wariat! I się kopać, i rozbijać kolano? Nie ma na Ciechocinek, niech idzie do Ubezpieczalni. Też nieźle leczą.

Pan Kuba otarł spocone czoło.

— Po co im Ubezpieczalnia. Oni są wszyscy zdrowi!

— Zdrowi! To co pan mówi, że oni latają dla zdrowia?

— Oj, Rózia, Rózia! — westchnął pan Kuba. — Czy zdrowemu już zdrowie nie potrzebne. Tylko chory potrzebuje zdrowia?

— Zdrowy ma.

— Ale nie wie pani? Człowiek ma zawsze za mało. Jak ktoś jest zdrowy, chce być jeszcze zdrowszy.

— I dlatego oni tak latają za piłką.

— Właśnie.

Tęga brunetka z politowaniem pokiwała głową.

— Widzi pan, jak to nie dobrze być chytrym. Taki sportowiec ma zdrowie i zamiast pilnować tego co ma, to on chce jeszcze więcej. I co się dzieje? Spójrz pan! Ten ma rozbite kolano, tamten nos, a tamtego przy bramce kopnęli w brzuch.

Między wsią a miastem.

ANOMALIE HANDLU OWOCAMI.

Co otrzymuje producent, a ile płaci konsument?

Łódź, 29 sierpnia.

Cena kilograma jabłek loco sad na wsi wynosi 5 groszy... Cena tego samego kilograma jabłek loco sklep w mieście wynosi 1 złoty... Towar zatem w drodze z sadu wiejskiego do sklepu miejskiego podrożał o 2000 procent, dosłownie: dwa tysiące procent...

Pewien właściciel małego folwarku, znajdującego się w odległości kilkunastu kilometrów od Wilna, miał w lipcu rb. następujące przeżycie: w sadzie obrodziły wiśnie; przyjeżdża z miasta hurtownik, by je zakupić. Ofiaruje za kilogram... 3 grosze, a przy tym żąda, by na koszt właściciela sadu wiśnie zostały poobrywane z drzew i posortowane w dostarczonych przez handlarza koszach. Właściciel folwarku obliczył, że robocizna więcej go będzie kosztowała, niż utarg ze sprzedaży owocu, że zatem do swych wiśni dołoży z własnej kieszeni... Zwołał zatem chłopów ze wsi i oświadczył im: jeżeli mi obiecacie, że zrywając wiśnie nie będziecie łamali gałęzi i niszczyli drzew, pozrywajcie sobie owoce i zjedzcie zdrowo... Bo i po cóż miał dokładać do własnej produkcji? A tak sprawił przyjemność sąsiadom i miał choć satysfakcję, że dzieci chłopskie nasyciły się witaminową pożywką...

Jest zatem jakaś „magia handlu" w tym wszystkim, coś, co urąga zdrowemu rozsądkowi i do góry nogami obraca wszelkie racjonalne pojęcia o produkcji i zbycie, obrocie i zysku.

Widzimy to zresztą obecnie nie tylko w handlu owocami, ale również i jarzynami.

Nie tylko cena jabłek, gruszek, śliwek krajowych jest w miastach niepomiernie wygórowana, ale również i jarzyn. Przepłacamy w miastach za ogórki i pomidory, za kalafiory i kapustę, za bób i kukurydzę, za fasolę i kalarepę.

Cena tych produktów nie pozostaje w żadnej proporcji do tego, co z ich hodowli

uzyskuje włościanin,

wyzbywający się ich wprost dosłownie za bezcen.

Ba, cena nie pozostaje w żadnym godziwym stosunku do importu z zagranicy. Jeśli koszt kilograma lepszych gruszek lub renklodów wynosi w mieście około zł 1.50 a kilogram sprowadzonych z Grecji czy Rumunii, Austrii czy Jugosławii winogron kosztuje również 1 zł 50 gr — to jakaż tu kalkulacja, jakiż stosunek między kosztami produkcji a zyskiem? Przecież te winogrona są obciążone wielkimi kosztami transportu, stawek celnych, ryzyka zepsucia się części towaru w czasie długiego transportu. A te krajowe owoce w pełni sezonu znajdują się tuż opodal miejsc sprzedażnych, bywają dostarczane z pobliskich sadów, nie wymagają takiej pieczy, co południowe owoce...

Mamy tu klasyczny przykład niewspółmiernie nadmiernego wyzysku, spowodowanego zbyt długim łańcuszkiem pośrednictwa oraz monopolistycznym stanowiskiem w dziedzinie handlu owocami, opanowanym przez niepolskie żywioły, dla których uczciwy i godziwy zysk jak również etyka kupiecka jest tylko retorycznym balastem, nie obowiązującym i dla ich poczynań handlowych zupełnie niepotrzebnym.

Owoce, jako posiadające dużo witamin i dla organizmu ludzkiego niezbędne, powinny się stać artykułem powszechnego użytku, a to osiągnąć można jedynie przez dostosowanie cen do obecnej zamożności obywateli, która znajduje się na bardzo niskim szczeblu.

Nieuczciwe metody kalkulacyjne w handlu powinny zniknąć.

UPOŚLEDZENIE SŁUŻBY DROGOWEJ

Niewystarczające uposażenie uniemożliwia wydajną pracę

ŁÓDŹ, 29.8 — Otrzymaliśmy następujące słusznie uwagi:

Niesłychanie niskie sumy przeznaczone na konserwację dróg czy to państwowych czy to samorządowych lub gminnych, wywołują wielką kompresję budżetów „drogowych" i tym samym zmuszają do stosowania głodnych uposażeń.

Ten stan rzeczy w bardzo silnym stopniu odbija się na drogach, gdyż pracownicy drogowi zadawalniający się niesłychanie niskimi poborami z reguły są przemęczeni i wyczerpani ciężką pracą fizyczną.

Pensje służby drogowej redukowane były od lat i obecnie osiągnęły chyba już dolną granicę. Dróżnicy pobierają obecnie 40—80 zł. (pewien odsetek 90—100 zł., ale brutto).

Drogomistrze — pobierają uposażenia od 100 do 230 złotych, wreszcie technicy 120—260 złotych.

Pensje dróżników wystarczają jedynie na najskromniejsze wyżywienie, natomiast na wydatki „nadzwyczajne" (ubranie!) już nie wystarcza.

Wyglądają oni z reguły dużo gorzej niż nawet bezrobotni przesiadujący w cieniu przydrożnych drzew.

Turyści zagraniczni odnoszą się do służby drogowej z pewną obawą. „Tak obdartych ludzi nie widziałem nigdy" orzekła z punktu młoda turystka podróżująca po całym świecie.

W powyższym sądzie niestety, nie ma wielkiej przesady.

Ceny artykułów żywnościowych idą w górę. Tymczasem płace służby drogowej są wciąż sztywne i nie ma nadziei na ich powiększenie.

Służba drogowa opiekuje się dużymi odcinkami dróg, nieraz bardzo znacznie oddalonymi od miejsca zamieszkania. To też trudno sobie wyobrazić prace dróżnika, który nie ma roweru i musi na piechotę maszerować dziennie kilkadziesiąt kilometrów!

Dróżnicy jednak muszą nabywać rowery z „własnych" funduszów.

Również utrzymanie roweru (które jednak coś nie coś kosztuje), pokrywa dróżnik osobiście.

Czyli od tej najniższej stawki odliczyć trzeba — parę złotych na utrzymanie i spłaty należności za rower...

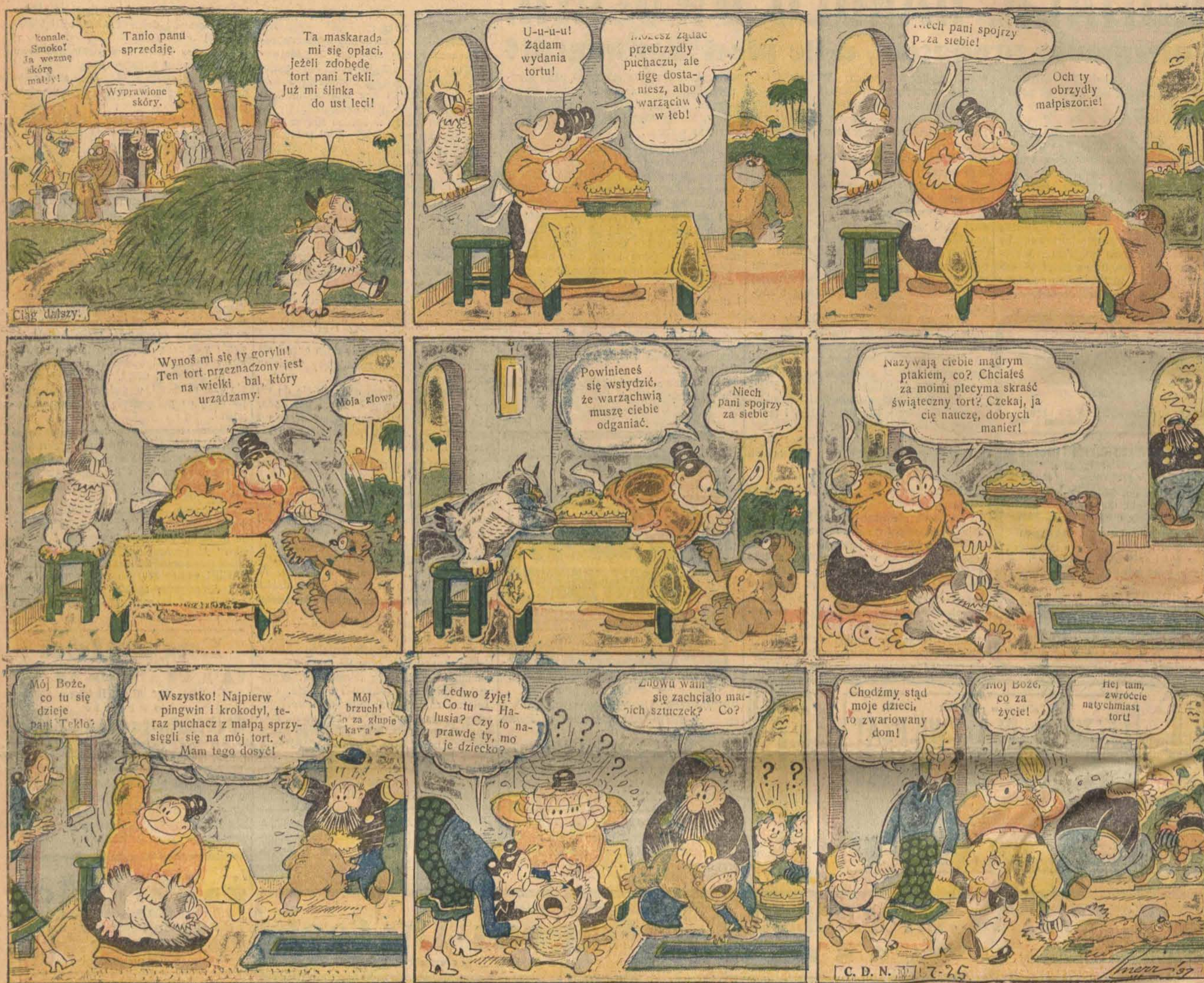
Drogomistrze i technicy, którzy muszą z tytułu swych obowiązków wciąż wędrować, otrzymują co prawda zwrot kosztów podróży, ale w wysokości zaledwie 10 gr za kilometr.

Prócz tego ilość przejazdów służbowych jest ograniczona i to bardzo znacznie, tak, że ostatecznie muszą oni pokrywać koszty znacznej ilości wyjazdów również z własnej kieszeni!

Sytuacja drogowców jest na prawdę rozpaczliwa i wymaga najszybszej interwencji, która zresztą nastąpić może nawet w niedługim czasie, ale która będzie jedynie wówczas owocna, o ile budżet drogowy będzie odpowiednio powiększony.

Te groszowe sumy, które przeznacza się dziś na drogi, w żadnym wypadku nie pozwolą na polepszenie bytu służby drogowej.

Wicek i Wacek na szerokim świecie.



C. FIELDS.

UCIECZKA.

Łagodne światło kominka, na którym żarzył się elektryczny ogrzewacz, napełniało salon. Lord Jerzy Bagshot siedział w ciężkim, wygodnym fotelu, zapatrzony w blaski pełzające po suficie. Była to owa późna godzina wieczoru, gdy po kolacji, małżeństwo Bagshot pozostawało z sobą sam na sam w wielkich salonach pałacu.

Lady Bagshot zamknęła czytaną książkę.

— O czym myślisz, Jerzy? — zapytała męża.

— O niczym! — padła odpowiedź.

— Bo — zaczęła znów lady Bagshot — od godziny siedzisz bez słowa i patrzysz ustawicznie w sufit!

Lord uśmiechnął się.

— Czy jest w tym coś złego?

— Właściwie nic!

Lady Bagshot zamilkła. Już chciała powiedzieć mężowi, co ją trapi, ale powstrzymała się; bo to nie było takie proste. Milczenie męża przerażało ją niekiedy. Lord Bagshot wychodził regularnie w każde popołudnie do klubu, gdzie spędzał po kilka godzin. Nie było w tym nic zdrożnego. Tak czyni codziennie tysiące Anglików. Ale chodziło o to, że w czasie ostatnich kilku dni lady Bagshot dzwoniła do klubu i... męża tam nie było! Nawet nikt go nie znał w tym ekskluzywnym klubie lordowskich mości.

Lord Jerzy przestał wreszcie patrzeć na sufit i udał się do biblioteki. Usiadł w wygodnym fotelu i zapalił cygaro. Wokół niego, w pysznych szafach stało tysiące oprawnych w skórę tomów. Lord Jerzy jednak nie zwracał na nie najmniejszej uwagi. Całą tę bibliotekę urządziła i zaopatrzyła żona. Grube tomy ze złoconymi napisami na grzbietach denerwowały go tylko.

Lord Jerzy pogrążył się w zadumie. Przypomniał sobie owe dawne czasy, gdy z Celiną zajmowali maleńki pokoik na przedmieściu Londynu. Wtedy Jerzy Bagshot, po powrocie z pracy, zrzucał ciężkie buty z nóg i siadał w ciepłych pantoflach obok kominka, gdzie żona smażyła pieczeń na wieczerzę. Wyciągał wtedy z kieszeni kurtki potężną fajkę, wysypywał z garść tytoniu, ugniatał go na dłoni i ładował nim swoją „armatę". Potem puszczał z rozkoszą czarne kłęby dymu.

Ale to było bardzo dawno. Potem Jerzy otrzymał pracę w fabryce igieł. I oto pewnego dnia przyszło na niego olśnienie. Przyszedł mu skądś do głowy doskonały pomysł. Dostał za to góry złota. Stał się bogaczem. A potem, na skutek starań żony otrzymali szlachectwo. Ale to było bardzo dawno.

Lord Jerzy odłożył mdłe cygaro. — Wstał. Podszedł do uchylonych drzwi do salonu i powiedział żonie dobranoc.

Lady Bagshot nie mogła już czytać. Odłożyła książkę na półkę w bibliotece i rozmyślała intensywnie. Cóż miały znaczyć te znikania z domu? To codzienne przepadanie gdzieś na kilka godzin? Lady Bagshot nie umiała sobie tego wytłumaczyć.

* * *

Po kilku dniach wpadła na pomysł. Udała się do biura prywatnych detektywów, gdzie przyjął ją niejaki pan Rubbie, król londyńskich Sherlocków Holmesów. Pan Rubbie wysłuchał opowieści stroskanej lady i przyrzekł zainteresować się lordem.

— Za trzy dni będziemy mieli konkretne informacje — powiedział na pożegnanie. — Proszę się nie niepokoić.

Lady Bagshot uśmiechnęła się żałośnie. Niepokój jej wzrastał z minuty na minutę. Po trzech dniach zgorączkowana wpadła do biura detektywów, prosząc o wiadomości.

— Owszem, my lady, mamy już informacje!

Pan Rubbie podał lady Bagshot adres pewnego mieszkania, gdzie lord Jerzy spędza długie godziny poobiednie. Było to gdzieś na przedmieściu Byswater.

— Boże, co za nędza! — westchnęła lady. — W jego wieku udawać się na Byswater, w dzielnicę dorożkarzy i nożowników. W uliczki, gdzie przebywają wisielcy, bandyci i złodzieje Londynu! Zgroza!

Po kilkunastu minutach elegancki samochód lady Bagshot zatrzymał się opodal niewielkiego domku — w osławionej dzielnicy Londynu. Na froncie był skład wyrobów tytoniowych. Zgadzało się to z opisem detektywa. Potem były pokręcone schody na górę i drzwi do pewnego pokoju. Detektyw za grubą opłatą wręczył jej nawet klucz od owego mieszkania.

Lady Bagshot stanęła z bijącym sercem u tych drzwi i wahała się chwilę.

Potem zaczęła nadsłuchiwać. Wewnątrz było cicho jak makiem siał.

— Jerzy jeszcze nie przyjechał — powiedziała do siebie, i poczęła szukać w torebce klucza.

Detektyw był nadzwyczaj sumienny. Klucz pasował do zamku doskonale. Lady weszła do niskiego, obskurnego pokoiku i rozejrzała się dokoła.

Było tu pusto i cicho. Na niskim stole pod oknem leżało kilka pustych pudełek od tytoniu. Tuż obok leżała olbrzymia, stara fajka. Przy stole stało drewniane krzesło. W pokoju czuć było złym tytoniem i wilgocią.

— Boże — pomyślała Celina — co on tu może porabiać?

Podeszła do stołu. Obok pudełek na tytoń i fajki leżało tu kilka książek w obdartych okładkach. Lady nachyliła się nad nimi i odczytała tytuły: „Morderstwo o północy", „Strzał o świcie", Jeździec bez głowy", „Tajemnicza hrabina" — były to stare ulubione powieści jej męża.

Nagle posłyszała odgłosy kroków na schodach. Tak, to szedł Jerzy. Serce zaczęło jej bić w piersiach z trwogi. Obejrzała się dokoła w poszukiwaniu jakiegoś ukrycia. Nagle wzrok jej padł na portrecik wiszący na bielonej ścianie. Podskoczyła żwawo.

— To ona pewnie, to ta kobieta, która mi zabiera Jerzego! — omal nie wykrzyknęła, sięgając ręką po portret w zniszczonej ramie.

Nagle omal nie zemdlała z wrażenia. Świat zawirował jej w oczach. Nie słyszała już szmeru, jaki sprawiało otwieranie drzwi przez męża. Oto w starej, zakurzonej ramie, za szybą z zielonego szkła widniał jej dawny portret. Była wtedy młodą dziewczyną! Poznała w tym czasie Jerzego. Poszli razem do fotografa, gdzie Jerzy zamówił ten portret. Tak, to był ten sam portret! Oprawiony w lichą ramkę — długo wisiał w ich małym mieszkaniu na przedmieściu Londynu. Potem przyszło bogactwo i Celina wyrzuciła portret do rupieciarni. Sławni malarze wykonali im nowe podobizny, w bogatych strojach. O starym zakurzonym portrecie jej młodości zapomniała już dawno.

Jerzy wszedł do pokoju. Stanął przy drzwiach struchlały. Nogi się pod nim ugięły.

— Celino, ty tutaj? — wykrzyknął wreszcie.

Celina nie wytrzymała. Rzuciła się Jerzemu na szyję.

— Kochany — mówiła przez łzy. — Podejrzewałam cię, kazałam śledzić, bo myślałam, że spotykasz się z inną kobietą. Przebacz mi i powiedz dlaczego tak czyniłeś?

Jerzy uśmiechnął się.

— Dlaczego? Nie rozumiesz? Czyż mogłem w naszej złotej klatce, przy uczonych pokojówkach i lokajach palić moją starą fajkę naładowaną tanim „Xeresem". Czy mogłem spacerować po drogich dywanach w starych domowych pantoflach? Nie, to byłoby w złym tonie, na to nie pozwoliłby najgorszy lokaj. Czyż mogłem powiesić w moim „gabinecie" twój zniszczony portret? Twój portret, gdy miałaś szesnaście wiosen, gdy i ja byłem młodym chłopcem? Gdy nie mieliśmy grosza przy duszy na drugi dzień po ślubie? Nie, Celino, wierz mi, nie mogłem!

Celina usiadła na połamanym krześle.

— Uważaj, to nasze stare krzesło — powiedział Jerzy z czułością. Pamiętasz je? Lewa noga wciąż się chwieje!

— Pamiętam! — odparła Celina. Ale niech będzie. Zabierzemy i krzesło. Urządzę ci osobny pokoik i przeniesiemy tam wszystko. Nie krzyw się, nie pozwolę tam wchodzić nikomu, sama będę sprzątać, sama będę w nim robiła porządek, jak dawniej!

Tłum. H. Ru.